№ 34. Warszawa, dnia 11 (23) Sierpnia 1890 roku.



Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

PRENUMERATA WYNOSI:

W Warszawie rocznie rs. 4, półrocznie rs. 2, kwartalnie rs. 1. **Na Prowincyi** rocznie rs. 5, półrocznie rs. 2 kopiejek 50, kwartalnie rs. 1 kop. 25 **We Lwowie** kwartalnie w miejscu złr. 2, na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 2 cen. 30. **W Krakowie** kwartalnie w miejscu złr. 2, na prowincyi z przesyłką pocztową złotych reńskich 2 centów 30. **W Poznaniu** kwartalnie w miejscu marek 3, na prowincyi z przesyłką pocztową marek 3 pf. 50.

Adres: J. K. Gregorowicz w Warszawie, ulica *Chmielna Nr 26 nowy.*

KAROLINA HERSCHEL.

Któż nie wie o uczonym astronomie niemieckim Wilhelmie Herschlu, wynalazcy doskonałego teleskopu? Ale mniej jest upowszechniona wiadomość o Karolinie, ukochanej jego siostrze, która wspólnie z nim pracowała i w dziedzinie astronomii położyła niemałe zasługi, tak dalece, że bezzaprzeczenia, cząstka jego sławy i jej się należy. Życie całe Karoliny posłużyć może jako przykład wytrwałej pracy i silnej woli.

Ojciec jej artysta muzyk, członek orkiestry w Hanowerze, dzieci miał kilkoro a fundusze dość szczupłe, nie mógł więc tak łatwo dać dzieciom wyższe wykształcenie, jak pragnął, sam jednak pracował nad niemi i o ile mógł, pobudzał żądzę dalszego kształcenia się.

Synowie też jego prawie wszyscy grali artystycznie a i Karolina, jako kilkoletnie dziecię, objawiała już talent i chęć do muzyki.

Chciała się na gwałt uczyć, chciała pracować a brat Wilhelm szczerze jej w tem dopomagał i tak ją sobie tem zjednał, iż z całego rodzeństwa najwięcej go kochała.

Wiluś był dla niej ideałem dobra, piękna i rozumu. Naśladować go było jej celem, sprawić mu przyjemność, marzeniem.

Z jakimże smutkiem dowiedziała się pewnego dnia, że ukochany jej braciszek ma opuścić Hanower i to na bardzo długo... a może i na zawsze!

Siedmnastoletni Wilhelm udał się potajemnie do Anglii, chcąc uniknąć służby wojskowej, której czuł iż podołać nie będzie w stanie a od której niepodobna było w tych czasach uwolnić się.

— Ah! co on tam będzie robił w tej mglistej, ponurej Anglii! Kłopotało się dziewczę i tęskniło za bratem. Ale Wilhelmowi powiodło się dość szczęśliwie dzięki pracy i talentowi, po kilku latach został dyrektorem orkiestry w Bath, utrzymanie więc miał już zapewnione.

Tymczasem Karolinie smutno było i źle bez Wilusia, pozostali bracia nietylko, że jej w niczem dopomódz nie chcieli, ale jeszcze zniechęcali ją do nauki, a matka zapędzała do najprostszych zajęć domowych, aby tylko oderwać od książki i pióra i nie zostawić czasu na ćwiczenie się w muzyce.

Ojciec tylko jeden, widząc w dzieweczce niepospolite zdolności nie przeszkadzał jej w kształceniu się w pracy, sam nawet uczył ją, o ile mu na to czas pozwalał, ale zawsze czynił to prawie potajemnie aby nie wywołać gniewu matki, która niejednokrotnie powtarzała, iż woli widzieć w córce dobrą gospodynię, aniżeli artystkę lub uczoną.

Pomimo takich trudności, Karolina jednak w bardzo krótkim czasie tyle skorzystała, iż mogła nawet brać udział w kwartetach skrzypcowych; takież same postępy robiła w naukach, jakich jej za staraniem ojca udzielano.

W 21 roku życia, biedaczka została sierotą, straciła ojca. Był to dla niej cios straszny, rozpacz jej nie miała granic. Wówczas Wilhelm napisał do niej, wzywając do siebie, do Anglii.

Po pewnym oporze ze strony rodziny, udała się Karolina do ukochanego brata i tu szczęśliwsze rozpoczęło się dla niej życie.

Pracowała wiele, ale było to jej marzeniem, nie uchylała się od największego trudu. Posiadając nieźle muzykę, pod kierunkiem brata doprowadziła ją do artyzmu, pięknie grała na fortepianie i śpiewała ślicznym sopranem i nieraz też występowała na koncertach, urządzanych za staraniem Wilhelma.

A jaki przytem ład i porządek umiała utrzymać w domu, pojmując dobrze, że kobiecie należy zająć się i kuchnią i gospodarstwem. Dla brata też stała się nieocenioną towarzyszką i wszystkiemu zawsze podołać umiała, bo... chciała.

Teraz też Wilhelm, będąc swobodniejszym, zaczął się oddawać nauce astronomii, która od dzieciństwa budziła w nim szczególne zajęcie. Wszystkie wolne chwile poświęcał studyowaniu dzieł sławnych astronomów, noce całe nieraz spędzał przyglądając się gwiaździstemu niebu i badaniu ruchu gwiazd a we wszystko zawsze wtajemniczał siostrę. Ją to również niezmiernie zajmowało, zawsze dotrzymywała towarzystwa bratu, pomagała mu w pracy, a szczególniej w zawiłych rachunkach poświęconych obrachowaniu działania dwóch ciał na jedno a zwanych peturbacyami.

Marzeniem Wilhelma było, aby zawsze sam mógł sprawdzić to, o czem czytał w dziełach ludzi uczonych. W tym celu nabył nawet teleskop, ale ten wydał mu się zamało dokładnym i w ogóle zamałym; probował też różnych narzędzi, ale wszystkie nie odpowiadały jego wymaganiom i skutkiem tego postanowił zbudować teleskop na swój sposób, taki, jakiego potrzebował i po dziesięciu latach mozolnej pracy, teleskop był gotów i to doskonały. W tej

pracy Karolina także dopomagała bratu; on polerował zwierciadło, ona robiła ścianki, a oboje mozolili się nad formą dla metalowego odlewu. Jak tylko Wilhelm zasłynął jako wynalazca, wtedy pozyskał natychmiast tytuł królewskiego astronoma i otrzymał znaczną pensyę, a Karolina znana dotąd tylko jako artystka, postanowiła porzucić dotychczasowy zawód i poświęcić się wyłącznie astronomii.

Praca czekała ją olbrzymia, ale tej dzielna kobieta nigdy się nie lękała, pracowała też bez wytchnienia.

Ponieważ w tym nowym niejako zawodzie potrzebną jej była gruntowna znajomość matematyki, brat zatem zaczął jej dawać odpowiednie lekcye, które odbywały się zwykle podczas obiadu lub wieczerzy. W innej porze oboje czasu nie mieli i gdy Wilchelm podczas nocy czynił różne spostrzeżenia, Karolina wszystko to zapisywała a potem z doryweczych notatek i obliczeń układała zmudne bardzo sprawozdania, zalecające się szczególną dokładnością i znajomością rzeczy. Sama także porobiła niektóre odkrycia, a szczególniej przypisują jej odkrycie ośmiu komet i zbadanie kilku mgławic; była jednak tak skromną, że nigdy sobie najmniejszej nie przyznawała zasługi, wszystko jak mówiła, było dziełem brata.

Wilhelm wszakże oceniając pracę i pomoc siostry, wystarał się dla niej wyznaczenia stałej rocznej pensyi, jako dla niezbędnego pomocnika. Miała więc własne swoje fundusze i stała się zupełnie niezależną. Wówczas Wilhelm ożenił się, nie zrywając jednak do końca życia węzłów miłości, jakie go z siostrą łączyły. Dla Karoliny zaś Wiluś zawsze był wszystkiem, o zamążpójściu własnem nie myślała wcale, choć ochotników było kilku, do rodziny nie bardzo tęskniła, dopiero gdy śmierć zabrała jej ukochanego brata, opuściła Anglię, udając się do swego rodzinnego miasta Hanoweru, gdzie też i ostatnie lata życia spędziła.

Do późnej starości zachowała trzeźwość i pogodę umysłu, chętnie też odwiedzano miłą staruszkę, która dla każdego uprzejmy uśmiech i grzeczne słówko znaleźć umiała.

Urodzona w 1750 roku, żyła lat 97.

Helena Bojarska.

PAJĄK.



Pająk w kącie snuje sieci,
A ja swe piosenki,
Tam choć mucha mu zaleci,
A mnie nic do ręki.

— Powiedz, powiedz, mój sąsiedzie
Ty pająku czarny!
Czemu tobie tak się wiedzie,
A mój trud wciąż marny?

— Chcesz-li wiedzieć miły panie!
Grzecznie pająk powie,
Rzuć w kąt struny twe baranie,
Co mózg suszą w głowie.

— Weź się raczej do roboty
Takiej, patrz, co kończę,
W takie sidła nieraz złoty
Motyl się zaplącze.

— Gdy zastawisz sieć na grzędzie
Pomiędzy kwiatami,
Toż dopiero motyl będzie,
Trzepotać skrzydłami!

W. z Zacisza.

LEŚNICZY.

OBRAZEK WIEJSKI

PRZEZ

Klemensa Junoszę.

(Dalszy ciąg.)



Z doświadczenia! — rzekł ze smutnym uśmiechem Kaliński — dzieciaku! zkądże i kiedy mogłeś je zdobyć?

— Dziwnem się to stryjowi wydaje? a przecież nie od dziś żyję i radzę sobie jakoś na świecie. Mogę stryja zapewnić, że chociaż nigdy nie zaniedbywałem nauki, jednak od lata, od chwili kiedy tu byłem u stryja, pracuję dwa razy tyle co dawniej. Nie żałuję sił, podwajam energię, bo wiem, że każdy dzień zbliża mnie do upragnionego celu; więc nie jest tak jak stryj mówi. Co do matki mojej, nigdy nie zapomnę jakie mam względem niej obowiązki i nie zaniedbam ich, a ta znów niby nierówność...

— Przesąd, ja sam to przyznaję, ale... świat... świat... Kochany chłopcze... trudno z nim wojować.

— Nie przeczę... lecz za wygraną nie daję. Różnica majątkowa jest obecnie, ale za lat kilka może się wszystko zmienić. Sam stryj mówił do mnie, że skutkiem złego zarządu majątek ich upada, a ja na to się uczę, na to pracuję, żebym stanowisko i chleba kawałek zdobył. Jeżeli więc potrafię zjednać sobie sympatyę panny Anieli, to cóż może na przeszkodzie stanąć?

— Wszystko, wszystko, mój kochany... Eh, Adasiu, zmartwiłeś mnie swemi szalonemi projektami.

— Przecież ich nie wykonywam w tej chwili.

— No tak, a jednak przyjechałeś...

— Niech sobie stryj przypomni, że ojciec panny Anieli zapraszał nas obydwóch.

— Dużo się od tego czasu zmieniło.

— Dla mnie nic. Ja pragnę z zaproszenia skorzystać. Co to stryjowi szkodzi, że ją zobaczę, nic więcej nad to nie pragnę.

Nie mógł stary Kaliński spać tej nocy, tak mu się zamiary bratanka dziwnie śmiałemi wydały. Znał jego charakter, wiedział, że niełatwo od postanowienia go odwieść, uznał więc za najlepsze nie oponować, czasowi całą sprawę zostawić. W przeciągu kilku lat, które upłyną zanim Adaś stanowisko zdobędzie, Bóg wie jakie zmiany zajść mogą. Na nie najwięcej liczył. Anielcia zamąż wyjdzie, chłopiec zapomni. Tak; przeszkadzać, bronić, perswadować, to znaczy jeszcze bardziej fantazyę młodzieńca podbudzać, oliwy do ognia dolewać. Takie postanowienie powziąwszy, Kaliński uspokoił się trochę; nazajutrz do lasu zabrał Adasia, jeździł z nim cały dzień, rozmawiał o matce jego, o Warszawie, o wszystkiem, starannie o panu Ludwiku i jego rodzinie wspomnień wszelkich unikając.

Tegoż samego dnia w Magdzinie, pan Mieczysław z niewidomym sam na sam od kilku godzin konferował. Rozmowa z początku obojętnych dotykała przedmiotów, potem coraz poufniejszą się robiła. Pan Winterblum głos zniżał, nadawał mu brzmienie coraz serdeczniejsze i czulsze.

— Chrześcianin jestem — mówił — to prawda, ale, drogi panie Ludwiku w przeznaczenie wierzę. Religia to potępia, ale cóż ja zrobię w obec faktów? Człowiek losu swego nie uniknie, choćby się nie wiem jak wywijał i wykręcał.

— Mówisz pan jak turek.

— A tak, tak, mówię jak wyznawca Mahometa, fakta mnie przekonywują. Posłuchaj pan. Przed rokiem miałem przed sobą jasno i dokładnie wytkniętą drogę życia. Projektowałem to i owo i ani mi na myśl nie przyszło, żeby w zamiarach tych jakakolwiek zmiana zajść mogła. Chyba w takim razie, gdybym umarł przedwcześnie. Otóż panie Ludwiku kochany... miałem przed sobą, jak powiadam, drogę prostą, jasno wytkniętą, byłbym nią szedł, szedł i ostatecznie zaszedł do celu, gdyż mając środki materyalne, niewiele sobie robiłem z przeszkód, jakie się mogły nastręczyć. Pieniądz to siła... Nie sądź pan, że jestem bezwzględnym czcicielem złotego cielca, chowaj Boże! nawet brzydzę się pieniędzmi jako pieniędzmi, lecz muszę je cenić jako środek, za pomocą którego... rozumiesz panie Ludwiku, nie jako cel, lecz jako środek... Wracam do rzeczy... miałem wytkniętą drogę, tymczasem zachodzi drobna na pozór okoliczność, spotykam pana Hieronima. Dawna to znajomość, dawna przyjaźń, wypróbowana i doświadczona. Spotykam, później tu przyjeżdżam i moje zamiary, moje cele... gdzie ich szukać? Przeznaczenie!

Pan Ludwik wysłuchał tej tyrady i odrzekł:

— Jeżeli mam prawdę powiedzieć, to niezupełnie rozumiem w czem mianowicie widzi pan tu przeznaczenie?

— W czem widzę? a oto w tem, szanowny panie Ludwiku, że poznawszy tak miły dom, takich zacnych ludzi, zasiedziałem się, przylgnąłem do nich całem sercem i... zapomniałem o świecie. Pan mnie nie znasz jeszcze, ale ja mam naprawdę osobliwy charakter, a zwłaszcza serce. Jak kogo pokocham, to już na życie i na śmierć, już za nim w ogień, w wodę, choćby w samo piekło. Tak panie Ludwiku, tak ja cały twój dom i ciebie ukochałem.

Niewidomy wzruszył się tym wylewem czułości, tem bardziej, że w głosie mówiącego brzmiała nuta serdeczna.

— Dziękuję ci z serca, panie Mieczysławie — rzekł ojciec Anielci — podaj mi rękę i chciej wierzyć, że wysoko cenię sympatyę, jaką mnie obdarzasz. Rzeczywiście dałeś jej tyle dowodów, że nie wiem doprawdy czem i jak ci to odwdzięczyć.

— Jeżeli o dowodach materyalnych pan myśli, to nie ma o czem wspominać, gdyż od kapitaliku, jaki na pańskim majątku umieściłem, liczy mi się procent, a co się tyczy tego, że się tak wyrażę, przywiązania, to za serce serca tylko żądam.

— Niewątpliwie, licz pan na moje.

— Serdeczne, serdeczne dzięki. Widzi pan, ja od wczesnej młodości żyłem na świecie zupełnie samotny, nie miałem nikogo bliższego, nie znałem co rodzina, co krewni. Sam, zawsze sam, jak kołek w płocie... to też gdy poznałem dom państwa, taki że tak powiem, patryarchalny, zacny, w dawnym

stylu, rozrzewniłem się... słowo honoru daję. Tu spokojnie, zacisznie, miło... a ludzie...

— No, ludzie jak ludzie.

— A nie! nie, sto razy nie! O panu już nie mówię, bo nie znałem milszego i bardziej sympatycznego człowieka. Pani Józefa dobrodziejka, to matrona szanowna, zacności wielkiej, wzór niewiast... a panna Aniela!

— To dziecko.

— Panie Ludwiku dobrodzieju, nie dziecko to już; to dziewica, prześliczny, najpiękniejszy kwiat naszych pól, ozdoba tego zakątka. Kwiat, który się zaczął rozwijać i niebawem zajaśnieje całą pełnią wdzięku.

Pan Ludwik uśmiechnął się.

— Entuzyazmujesz się pan jak młodzieniec.

— Do tytułu młodzieńca nie mam już prawa, ale nie jestem też i stary. Mam lat czterdzieści kilka.

— Tak?

— Sądziłeś pan, żem starszy?

— Tak mi się zdawało, sądząc z opowiadania Hieronima.

— Oh, poczciwemu panu Hieronimowi niekiedy pamięć nie dopisuje. Zapracowany nieborak, zatracił możność pamiętania dat. Już to do chronologii nie miał nigdy talentu. Tedy, jak panu powiedziałem, mam lat czterdzieści kilka, ale czuję się jeszcze pełnym zapału prawdziwie młodzieńczego. Mogę entuzyazmować się do wszystkiego co piękne, szlachetne, wzniosłe, mogę, niech się pan ze mnie nie śmieje, entuzyazmować się jeszcze i zachwycać. Chodząc dość długo po różnych ścieżkach życia, nie zgubiłem uczuć ani serca, zachowałem młodość duszy. Może to nie moja zasługa.

— A czyjaż?

— Okoliczności... przy pracy czasu nie było na szukanie tych niby to przyjemności życia, które, at nie ma o czem mówić... wiadoma to rzecz, że są młodzi chociaż dojrzali i doświadczeni mężowie i są zestarzali przedwcześnie młodzieńcy. Niestety, tych ostatnich znacznie jest więcej.

— To prawda.

— Tak, widzimy podobnych na każdym kroku, są zobojętniali na wszystko, prócz na pieniądze. Zmateryalizowane to pokolenie do szpiku kości nie chce znać życia, w tem znaczeniu jak my rozumiemy, pojmuje tylko użycie, po którem następuje znużenie, przesyt i apatya. Jeżeli który z takich zwraca spojrzenie na kwiatek, na istotę młodziutką, pełną życia, poezyi, zapału, to czyni tylko, jedynie i wyłącznie dla materyalnych korzyści. Politowania godny jest los rodziców, mających córki na wydaniu, politowania godny, jak pana poważam. Niepewność, obawa i absolutnie żadnej gwarancyi szczęścia dla dziecka... Aby posag złapać, to jedyny cel dzisiejszej młodzieży.

— Przecież nie wszyscy są tacy — rzekł pan Ludwik.

— Szczęśliwe złudzenie! Co do mnie pod tym względem jestem pessymistą, tyle już widziałem nieszczęśliwych związków, tyle zmarnowanych egzystencyi. Źle się dzieje na świecie, bardzo źle i jeżeli tak dalej pójdzie, to doprawdy przyszłość nie będzie ponętną...

(Dalszy ciąg nastąpi).

TEATR.

PRZEZ

Ludwika Niemojowskiego.

Hanusia; obraz ludowy w 4-ch aktach, oryginalnie napisany przez Sewera, muzyka Zygmunta Noskowskiego, wystawiony w teatrze Belle-Vue.

Na wsi w okolicach Tarnowa, żyła pod opieką biednej wyrobnicy cudnej urody dziewczyna imieniem Hanusia, do której zalecał się syn wujta Grześ; był tam także dziarski parobek Antek, cel strzelistych affektów bogatej lecz brzydkiej Marysi, ale ponieważ ani dziewka ani chłopak nie mieli nic więcej oprócz zdrowych rąk do pracy, więc też ojciec Grzegorza i Gulicha matka Maryanny, jako ludzie zasobni ani słyszeć nie chcieli o owych amorach i tak rzeczy ułożyli, że zezowata córka Gulichy wyszła za wójtowskiego syna, zostawiwszy Antka i Hanusię medytujących nad zobopólną biedą. Ha! cóż im pozostało innego w tyle smutnem położeniu, jak połączyć razem te dwie biedy.

Po nastąpionym ślubie pracowali ciężko i wytrwali dla kupienia kęsa ziemi, czyliż jednak te kilka zagonów gruntu wysiłkiem trudów zdobyte zdołają ich zadowolnić? Nie, oni będą chcieli więcej, coraz więcej, ziemia bowiem ma dla chłopa niewypowiedziany urok: kto raz posiadł jej odrobinę, zapragnie wkrótce całego pola. Nastręczono Antkowi robotę przy budowie kolei w odległej stronie bo aż za Przemyślem; twarda to praca, znój niesłychany, ale zarobić można dużo pieniędzy. Pożegnał się więc z żoną i powędrowła w świat daleki.

Tymczasem Grześ, który nigdy nie gustował w kosookiej Gulichównie a za Hanką zawżdy przepadał, korzystając z nieobecności męża dalejże stroić koperczaki do urodziwej niewiasty; ona jednak przyjęła owe zalecanki z oburzeniem. „Wstyd babie przeniewierzać się chłopu — rzekła — gdy on w pocie czoła na grosz pracuje“. I dobrze zrobiła odprawiwszy gacha z niczem, mąż bowiem powrócił wkrótce ze stoma papierkami za pazuchą. Będą mogli zakupić dwadzieścia zagonów a potem stopniowo powiększać swoje mienie dopóki tylko sił starczy do pracy.

Na tem kończy się epizod z życia włościańskiego wyjęty. Szerokiemu kołu czytelników znaną jest prześliczna powieść Sewera „Dla świętej ziemi”, w przeróbce jednak scenicznej wypadła ona całkiem inaczej. Postacie działających osób a szczególniej charakter bohaterki sztuki, zatarły się, utraciwszy pierwotne kontury. W Hanusi nie widzimy owej zdrowej, czerstwej umysłem, prostej poczuciem obowiązków dziewoi, w której zaledwie domyśleć się można pewnego odcienia przytłumionej realizmem życia poezyi, lecz jakąś istotę zagadkową, wyprowadzoną przez grę pani Kościeleckiej na tory ckliwego sentymentalizmu.

Jeżeli fałszywe pojęcie roli nadało Hanusi pomimo woli autora całkiem odmienne cechy, inne osoby sztuki przeniesione z książki na deski teatralne, zbladły przy blasku kinkietów nawet bez współudziału interpretatorów. Dlaczego? albowiem wbrew twierdzeniu niektórych sprawozdawców, dla uwydatnienia gry świateł, potrzeba użyć koniecznie cieniów. Wiedzą o tem artyści malarze, wiedzą i autorowie dramatyczni, Sewer pisarz na wskroś realistyczny, chciał nam dać obrazek sielski, oczyszczony z brudów ziemskiego kału a wybrawszy z szeregu postaci ludzkich same typy dodatnie, ugrupował je obok siebie. W „Hanusi“ nie ujrzy nikt owych burd, pijatyk, dzikich objawów zemsty, w które obfitują dzieje przeciętnego włościanina; wszystko odbywa się tam jak Bóg przykazał: cicho, spokojnie, przykładnie, ale zarazem i nader monotonnie. Drobne, zaledwie dostrzeżone wady bohaterów nie wywierają żadnego wrażenia na słuchaczach, atomiczne przymioty nie budzą sympatyi. Mógłby wprawdzie pisarz z tak wybitnym talentem jaki posiada twórca Hanusi, utworzyć piękny i rzewny obrazek bez użycia ciemnych zarysów, ale wtedy upoetyzowanie szczegółów staje się koniecznem. Realizm jest prawdą, ale gdy jego zwolennik chce przedstawić tylko dodatnie strony ludzkości z pominięciem ujemnych, nakreśli rzecz bladą, wodnistą, bezbarwną, o tle zamdlonem i niewyraźnem.

To samo i tu miało miejsce.

Po zapadnięciu kortyny żaden z widzów nie umiał dokładnie zdać sobie sprawy o co właściwie chodziło autorowi. Jeśli chciał przedstawić wysiłki włościanina dla nabycia „świętej ziemi”, to owe dobre chęci redukują się do minimum, bo przecież poprawienie dobrobytu dzieci przy pomocy bogatych małżeństw, lub też wędrówka za zarobkiem, nie są żadnemi wysiłkami, lecz prostą konsekwencyą położenia socyalnego rolnika. A może pragnął uczcić cnotę bohaterki? Broń Boże! wszak ona na widok sznura korali, przyniesionego jej przez Mordkę szynkarza, była już bardzo blizką upadku. Słabe to sprężyny nie tylko do zarysowania charakterów wchodzących do sztuki osobistości, lecz nawet do zawiązania jakiejkolwiekbądź intrygi. Zatem autorowi szło jedynie o skreślenie kilku luźnych epizodów z życia naszych włościan. Jeżeli tak jest, rzeczywiście przyznajemy, iż twórca Hanusi wywiązał się bez zarzutu z tyle skromnego założenia. Barwność pojedyńczych scen, żywość dyalogów, potoczystość języka, każą nam zapomnieć o niedostatkach intrygi, niewykończeniu przedstawionych typów i braku rozwiązania. Powyższe zalety spowodowały zapewne udzielenie rzeczonej pracy pierwszej nagrody na konkursie krakowskim imienia Anczyca; pomimo jednak tego wyróżnienia, zdaniem naszem „Ciarachy” Galasiewicza jako utwór sceniczny większą mają wartość, bo chociaż zarzucono temu utworowi pewien rodzaj mellodramatycznego nastroju, sądzimy, iż ostatecznie lepszym jest podobny odcień, aniżeli banalność szczegółów.

Paczucie sprawiedliwości przyznać nam przecież każe, iż na pierwszym zwłaszcza przedstawieniu artyści teatru łódzkiego, przy-

czynili się nie mało do zatarcia dobrego wrażenia, jakie artyzm autora w wykończeniu pojedyńczych scen wywrzéć mógł na publiczność. Oprócz pani Puchniewskiej w roli wyrobnicy kumci i pana Bartoszewskiego, odtwarzającego szablonową zresztą postać żyda arendarza, wszyscy grali niby z łaski na uciechę, bez należytego przygotowania, bez odrobiny werwy, rachując więcej na pomoc suflera niż na własną werwę. A ich gwara ludowa, Boże odpuść! podobnym językiem mówią chyba koloniści osiedli w okolicach stałego pobytu towarzystwa pana Kościeleckiego, którzy sąsiadując z niemcami miasta Łodzi, zatracili właściwy włościanom akcent. Nadto przeładowanie dwóch pierwszych aktów tańcami, staje się niejako popisem choreograficznym artystów, osłabiając tem samem treść już i bez tego dosyć ubogą.

W końcu należy nam powiedziéć słówko o części muzycznej niniejszego utworu.

Muzyka pana Zygmunta Noskowskiego to zbiorek klejnocików sielskich melodyi, powiązanych między sobą umiejętną ręką zasłużonego kompozytora w jedną przepiękną całość. Nie ma w niej co prawda silnych efektów instrumentacyi ani też motywów zaczerpniętych w erotyzmie podkasanej operetki, ale jest rzewność, prostota, która przemawia swym wdziękiem do serc publiczności, mianowicie motyw kolendy w kontrapunktacyi illustratora, może zachwycić nawet i profanów. A wykonanie, zapytacie? No, podobnie niefortunnej walki, jaka zaszła na pierwszem przedstawieniu Hanusi pomiędzy skrzypcami a fletem, puzonem a basetlą, fagotem a wiolonczellą, nie słyszeliśmy od chwili odśpiewanego przed parą laty na scenie teatru wielkiego „Don Juana" Mozarta, a w ostatnich czasach „Zemsty Katalońskiej" pod batutą pana Aloiza.

Wyjść zwycięzko kompozytorowi przy takich warunkach, to prawdziwa zasługa.

HONOR ARTYSTY.

POWIEŚĆ

PRZEZ

Oktawiusza Feuillet.

PRZEKŁAD

Bronisławy Kowalskiej.

(Dalszy ciąg.)

Po kilku chwilach, młoda kobieta ocknęła się z omdlenia, niepewnym wzrokiem powiodła dokoła, potem utkwiła go w oblicze męża. Stłumiony jęk i gwałtowność, z jaką dłońmi zakryła sobie oczy, świadczyły, że odzyskiwała pamięć i przytomność, a z nią razem pojęcie strasznej rzeczywistości.

— Beatrykso — rzekł wtedy malarz — jeżeli wyjaśnienie jest dla ciebie w tej chwili zbyt przykrą rzeczą, odłożę je na później.

— O! nie!... Zaraz, natychmiast!... — szepnęła jakby nieprzytomna.

— Zresztą mniemam, że wyjaśnienie nie potrwa zbyt długo — podjął znowu Fabrice — bo o ile mi się zdaje, bardzo mało mam ci do powiedzenia... Nerwy zdradziły cię mimowoli... Słyszałaś zapewnie rozmowę, jaka miała miejsce przed półgodziną w mojej pracowni, między mną a margrabią de Pierrepont?

Ruchem głowy potwierdziła, że wie wszystko.

— Wiesz zatem z jakiego względu chciałem uniknąć rozgłosu i skandalu wywołanego pojedynkiem?... Wiesz, że uczyniłem to dlatego, aby cię uchronić od osobistej zmazy... która zresztą mogłaby spłynąć i na moją niewinną córkę?

Beatryksa potwierdziła, również milczącem skinieniem głowy.

— Pojmujesz i to także, że przezorność moja byłaby zupełnie bezużyteczną i zwodniczą, jeżelibyś porzuciła dom mężowski, dopóki mąż żyje. Postępek ten wyjawiłby ludziom to na czem nam obojgu zależy, aby było ukryte. Bezwątpienia, będzie nam obojgu niesłychanie trudno żyć w podobnem położeniu, życiem wspólnem trzy lub cztery miesiące... przebywać razem pod jednym dachem... Ale ponieważ ja będę miał do tego dosyć odwagi, spodziewam się, że i ty zdobędziesz się na nią.

— Uczynię wszystko co zechcesz!

— Pokrzepieniem dla ciebie, przez czas trwania tej bolesnej próby, będzie ta myśl pocieszająca, że wkrótce należéć będziesz do tego... do tego człowieka, na którego intencyę czyniłaś śluby i wznosiłaś modły do nieba przed chwilą, gdyśmy się bili.

Beatryksa milczała.

— Skończmy już tę przykrą rozmowę — dodał Fabrice. — Zdaje mi się, że nie potrzebuję kreślić ci z góry planu postępowania... Przypuszczam, że nie zapomnicie oboje, ani ty, ani margrabia de Pierrepont, o szacunku, jaki należy się człowiekowi, którego dni są policzone.

Kończąc te słowa, pozostawił ją samą i udał się do pracowni.

Co do niej, pozostała do wieczora w tej złowrogiej alei, to przebiegając ją jak szalona, to siadając jak bezwładna na ławce... Czy to ona była w istocie tą samą istotą, która brała udział w tych okropnych przejściach?... Czy to naprawdę ona, Beatryksa usłyszała, a co gorzej zasłużyła niestety!... na krwawy wyrzut, jaki jej uczynił Fabrice?... Bo nie śmiała nawet zaprzeczyć, gdyż było to szczerą prawdą, że podczas walki w której rozgrywało się życie jej męża i tego drugiego, ona nie drżała i nie lękała się o męża... Prawdą było, że w uniesieniu namiętności popełniła występek, że popchnęła wahającą się dłoń margrabiego de Pierrepont i że widząc męża skazanego na wyrok śmierci, nie mogła oprzéć się uczuciu dzikiej radości... Wtedy dopiero zrozumiała biedna istota, jak tyle innych kobiet zrozumiało już przedtem, do jakiego stopnia namiętność może skrzywić i zepsuć najczystsze i najszlachetniejsze dusze, jeżeli pozwolimy jej panować wszechwładnie na gruzach rozumu, woli i honoru.

XV.

Honor artysty.

Upłynęło kilka tygodni; nadszedł Sierpień, a Beatryksa i Pierrepont nie widzieli się z sobą. Z surową ostrożnością, właściwą im obojgu, unikali nawet porozumiewania się listownie. Beatryksa wie tylko, że Pierrepont, wbrew zwyczajowi, przepędza lato w Paryżu i z tego wnosi, że czeka na jej rozkazy.

Pewnego ranka margrabia odbiera od Beatryksy list następującej treści:

„Zaklinam cię, pojedź do Glion. Wiem, że pani d'Aymaret jest tam jeszcze; wyjaw jej wszystko Powiedz jej, że pragnę na kolanach wyznać jej moje cierpienie; że zdaje mi się, iż jestem szalona i że czekam jej z niecierpliwością."

W kilka godzin później margrabia pojechał do Szwajcaryi. Nazajutrz popołudniu był już w Glion, a w dwa dni później pani d'Aymaret, której mąż prawie zupełnie przyszedł do zdrowia, przybyła do Paryża i natychmiast udała się do Belle-vue. Widząc ją wchodzącą do salonu, żona malarza wydała słaby okrzyk:

— Elizo! — szepnęła, składając ręce i spoglądając na nią z wyrazem błagalnej prośby.

Pani d'Aymaret przyciągnęła ją w objęcia, a Beatryksa tuląc się do niej, gwałtownem wybuchnęła łkaniem.

— Dzięki ci! Dzięki! — szeptała wśród łez.—Od dwóch miesięcy nie mogłam płakać!

A skoro się nieco uspokoiła, dodała:

— Powiedział ci wszystko?

— Wszystko.

Beatryksa umieściła panią d'Aymaret na kanapce.

— Powiedz mi, co myślisz o tem wszystkiem? Bo co do mnie, nie myślę już wcale.

— Sądzę — odparła — że trzeba wszystko uczynić, aby ocalić życie twego męża.

— To niepodobieństwo... On nie zechce!

— Kto... nie zechce?

— On... mój mąż!

— Dlaczego?

— Dlatego, że dał słowo!

Pani d'Aymaret milczała chwilę, potem rzekła głosem surowym, ostrym niemal:

— Beatrykso, jeżelibym chociaż na chwilę mogła przypuścić, że spoglądasz bez wstrętu na bliską perspektywę wdowieństwa, nie chciałabym cię widzieć więcej w mojem życiu.

— Posłuchaj mnie — rzekła Beatryksa — doznałam już tego straszliwego uczucia, o które mnie posądzasz... doznałam go podczas ich walki... gdy rozgrywała się kwestya życia i śmierci tych dwóch ludzi... Myśl ta prześladowała mnie... długo pomimowoli nie mogłam się od niej uwolnić... Teraz... widać, że Bóg nie opuścił mnie jeszcze w zupełności... bo mi dozwolił zapanować nad tą straszliwą pokusą... Teraz mogę cię upewnić z całą szczerością, że oddałabym chętnie życie, aby ocalić tego nieszczęśliwego...

— Kochasz go! — zawołała pani d'Aymaret.

— Nie kocham go!... ale przejmuje mnie taką litością!... taką bezgraniczną litością!... Biedny, niczem nie zasłużył na to długie konanie, na jakie los go skazał!... A z jaką niezrównaną odwagą i łagodnością znosi swoje cierpienia?... Jestem jego niewolnicą... mógłby dręczyć moją duszę... skazywać mnie na męki... a nigdy... z wyjątkiem może pierwszego dnia... pierwszej chwili... nie miał dla mnie słowa goryczy lub wyrzutu... Jest względem mnie takim jak dawniej... Złudzenie moje bywa niekiedy tak wielkie, że gdy słyszę go rozmawiającego i uśmiechającego się do mnie, zdaje mi się, że całe to zdarzenie było tylko snem przerażającym!...

— On cię kocha jeszcze, biedaczko ty najdroższa! Nie ma zatem nic straconego! Położenie nie jest jeszcze tak rozpaczliwe!

— On nie dlatego tak postępuje, że mnie kocha. Jak możesz to nawet przypuszczać?... Nie... inny nim wzgląd powoduje... on doskonale pamięta i mści się za moją dumę, za uprzedzenia rodowe, za moją ubliżającą pogardę... chce mi dowieść czynem, że artysta umie cierpiéć i umrzéć, z taką samą godnością jak szlachcic!...

— Ileż jeszcze zostaje czasu do złowrogiego terminu? — spytała pani d'Aymaret.

— Nic nie wiem, bo jeżeli nie może przekroczyć tego terminu, może go przecież uprzedzić... Wszystko zależy od jego pracy... jak ją ukończy, zabije się z pewnością!

— A jakżeż daleko posunięta jego praca?... Nie wiesz tego zapewnie?... Nie chodzisz już do pracowni?

— Przed kilku dniami zdobyłam się na odwagę i poszłam do pracowni... usiadłam obok niego i zajęłam się szyciem... on zostawił mi wszelką swobodę... a nawet od czasu do czasu odezwał się do mnie... jakiemś obojętnem słówkiem... ah! to okropne!

Tu serce jej wezbrało znowu żalem i łzy popłynęły w milczeniu.

— Pytałam cię, najdroższa, jak daleko posunięta jest praca twego męża? — podjęła znowu pani d'Aymaret.

— Obrazy blizkie są ukończenia... nieszczęśliwy nie traci ani chwili czasu... od świtu siedzi przed stalugami... Nieprawdaż, że postępowanie jego godne jest uwielbienia?... Jak on ma odwagę pracować, mając umysł zajęty podobną myślą?... Nie rozumiem tego!

— I mówisz, że wydaje się spokojnym?

— Tak, wydaje się spokojnym!... ale włosy jego bieleją...

— Trzeba go ocalić za jakąbądź cenę! — zawołała pani d'Aymaret podnosząc się z krzesła.—Wszak prawda, że dajesz mi zupełne pełnomocnictwo działania? i z góry zgadzasz się na wszystko co przedsięwezmę w tym celu?

— Na wszystko... na wszystko — powtórzyła z przejęciem. — Klnę się na Boga, że mówię to ze szczerego serca!

— A więc, napisz to margrabiemu de Pierrepont, z którym muszę widzieć się jutro.

Beatryksa usiadła przed biórkiem i szybko nakreśliła następujące wyrazy:

„Do margrabiego de Pierrepont.

„Wszystko o co Eliza będzie prosić pana i ja o to samo błagam na kolanach."

Nazajutrz Pierrepont, odebrawszy słówko wezwania od wicehrabiny, stawił się do niej natychmiast. Pani d'Aymaret oddała mu najpierw bilecik Beatryksy.

— O cóż idzie? — zapytał poważnie margrabia, po przeczytaniu listu.

— Idzie o to, aby nie dozwolić Fabrice'owi, żeby popełnił samobójstwo, gdy chwila oznaczona nadejdzie... Czy możemy w tym względzie rachować na pana?

— Mogłażeś pani wątpić o tem?... Byłoby to to samo, jak gdyby ktoś proponował mordercy, że go uwolni od wyrzutów sumienia... Ale cóż ja mogę uczynić?... Nie mogę sobie tego wyobrazić...

— O ile ja rozumiem tę kwestyę — podjęła pani d'Aymaret — to, ażeby dojść do celu, należałoby zwalczyć dwie przeszkody: pierwszą jest punkt honoru i dane słowo, które krępuje Fabrice'a... Czy nie mógłbyś pan zwrócić mu tego słowa, czyniąc to jednak w ten sposób, aby był zniewolony je przyjąć.

— Jestem gotów na wszystko... Lecz...

— Lękasz się, że Fabrice odmówi?

— Lękam się tego... jednakże sprobuję uczynić to z całą szczerością... sama się pani o tem przekona.

— Spodziewałam się tego po panu... co zaś do drugiej przeszkody, jaką będziemy musieli zwalczyć, jest nią przekonanie Fabrice'a, który mniema z pewnością, że jeżeli żyć będzie, znajdzie pana zawsze pomiędzy sobą a żoną... bo jestem pewna że on mniema, iż oboje wyglądacie jego śmierci, aby się połączyć... Jest więc tylko jeden nieomylny sposób wyprowadzenia go z błędu: wprowadzenie w czyn projektu małżeństwa z Ketty i to w jak najkrótszym czasie... Czy zgodzisz się pan na to?

Po chwili namysłu, Pierrepont odezwał się zwolna:

— Czy przyjaciółka pani życzy sobie tego małżeństwa?

— Nietylko życzy sobie, ale pragnie go i zgadza się na wszystko co mogłoby ją oswobodzić z tego piekła, w jakiem się obecnie znajduje.

— A więc! będę posłusznym... pojadę jutro... Jeżeli u nas nie trafię na parowiec odpływający do Ameryki, popłynę do Anglii i ztamtąd przeprawię się do Ameryki... Dziś wieczorem odbierzesz pani list przeznaczony dla Fabrice'a... Oddasz mu go pani, kiedy będziesz uważać za właściwe... Żegnam panią.

Uścisnął jej ręce serdecznie i oddalił się szybko. W dwa dni później wsiadł na okręt odpływający z Hawru.

W wigilią dnia jego wyjazdu, pani d'Aymaret odebrała list, jaki napisał do Fabrice'a; a że był otwarty, przeczytała go bez skrupułu. Treść listu zadowolniła ją w zupełności, ale zdawało jej się, że najlepiej uczyni, jeśli odda go malarzowi wtedy, gdy będzie mogła zarazem oznajmić mu o małżeństwie de Pierrepont, miała bowiem nadzieję, że wtedy łatwiej ulegnie ich prośbom. Beatryksa podzielała jej zdanie, co zaś do małżeństwa margrabiego, przyjęła tę wiadomość obojętnie.

Pani d'Aymaret dodawała jej odwagi i Beatryksa miała teraz nadzieję, jakkolwiek słabą i wątpliwą, że zdoła ocalić męża i wyzwolić samą siebie od cierpień moralnych, z powodu których obawiała się nieraz, że może utracić rozum. Z niewysłowioną trwogą czuwała nad każdym czynem, nad najbłahszem słówkiem Fabrice'a. Pomimo słabości arystokratycznej dumy i światowej próżności, serce jej było zbyt szlachetne, aby miało pozostać nieczułe na widok pełnego odwagi, wspaniałomyślności i bohaterstwa postępowania artysty w obec śmierci. Przejęta uwielbieniem, głęboką litością, a może i jakiem czulszem uczuciem, przypominała sobie z rumieńcem wstydu na licach o zarzutach, jakie niegdyś żywiła względem męża. Dziwiła się, że do tego stopnia nie poznała się na jego charakterze, że tak uporczywie zamykała oczy na wysokie zalety człowieka i artysty, a zrażała się małemi powierzchownemi usterkami. Nawet zewnętrzna postać malarza przedstawiała jej się teraz w zupełnie odmiennem świetle; podziwiała promienny blask jego czoła i wyraz energii malujący się w spokojnych rysach twarzy, którym nawpół siwiejące włosy nadawały niezwyczajnej słodyczy. Wydawał jej się przeistoczony, jak gdyby myśli co go zajmowały i podtrzymywały w tych dniach ostatnich, otoczyły go jakimś nadziemskim blaskiem.

Jednakże czas upływał. Umowa samobójstwa zawarta została między margrabią de Pierrepont i Fabricem dnia dwudziestego Czerwca. Zatem zwłoka czteromiesięczna przyznana malarzowi, miała się skończyć dwudziestego Października.

W pierwszych dniach tego miesiąca, Beatryksa dostrzegła z trwogą, że wielkie obrazy przeznaczone do Ameryki, były już na ukończeniu; a może nawet byłyby już wykończone, gdyby Fabrice nie starał się usprawiedliwić więcej niż kiedykolwiek w swoich ostatnich utworach, opinię sumienności i uczciwości artystycznej, na jaką całem swojem życiem zasłużył. Ale pozostawały mu już tylko małoznaczące poprawki, które nie wymagały więcej nad cztery lub pięć dni pracy. Już korespondent pana Nicholson w Paryżu, porozumiewał się z malarzem co do odbioru i przesyłki tych płócien.

W miarę jak się przybliżał fatalny termin, Beatryksę ogarniała coraz okropniejsza, niepojęta, śmiertelna niemal trwoga. Gorączka pożerała ją; dniem i nocą oczekiwała złowrogiego hałasu, lub przerażającego widoku; nagliła gorąco panią d'Aymaret, aby udała się do Fabrice'a z błagalną prośbą, na której opierała ostatnią nadzieję. Ale pani d'Aymaret, uwiadomiona przez margrabiego de Pierrepont o blizkiem małżeństwie tego ostatniego, chciała odłożyć ostateczną rozmowę z malarzem, aż do chwili, w której wiadomość ta będzie spełnionym faktem. Po tygodniu margrabia doniósł jej, że jest już po ślubie z miss Ketty. Do listu dołączony był dziennik amerykański opisujący szczegółowo uroczystość ślubną. Teraz pani d'Aymaret nie wahała się już dłużej.

Po powrocie z zagranicy, bywając często w Bellevue, pani d'Aymaret wiele razy spotykała się z Fabricem. Być może, że malarz domyślał się, że Beatryksa zwierzyła się przyjaciołce; ale nigdy pomiędzy nim a młodą kobietą, nie było wzmianki o tym przedmiocie. Pewnego rana ujrzał ją wchodzącą nagle do pracowni, a chociaż miał dla niej wiele przyjaźni, przeczuwając jednak, z pomieszania i stanowczości malującej się na jej twarzy, jaki ją powód sprowadza, przybrał poważną i uroczystą minę.

— Czy pani ma mi co do powiedzenia? — zapytał.

— Tak, panie... Ale nie odbieraj mi pan odwagi. Proszę cię, bądź dobrym dla mnie...

— Bardzo łatwo być dla pani dobrym — odparł ze smutnym uśmiechem. Mów, pani...

Przysunął jej krzesło, gdyż widział, że była blizką omdlenia.

— Panie Fabrice — zaczęła po krótkiej chwili milczenia — dowiedziałam się dziś o jednej rzeczy, która dla pana również powinnaby mieć znaczenie...

I drżącą ręką podała mu ostatni list, który otrzymała od margrabiego de Pierrepont, oraz amerykański dziennik, donoszący o zawartem małżeństwie Piotra z miss Ketty.

Malarz przeczytawszy obydwa dokumenty, oddał je obojętnie wicehrabinie.

— Dziękuję pani — rzekł.

— Panie Fabrice — dodała ze wzrastającem wzruszeniem — mam panu doręczyć jeszcze jeden list.. Ten jest pod osobistym pańskim adresem.

— Proszę panią o niego.

Wziął list, a był to ten sam, który Pierrepont napisał przed swoim wyjazdem. Zawierał on następujące wyrazy:

„Do pana Jakóba Fabrice!

„W chwili, gdy mam opuścić Francyą na długo, a nawet na zawsze, jeżeli tego wymagasz, zwalniam cię ze słowa, które mi dałeś. W imię twojej córki błagam cię, żyj! Gdyby to mnie, los był skazał i gdybyś ty zwrócił mi moje słowo publicznie i tak szczerze, jak ja ci zwracam twoje, przysięgam, że nie wahałbym się je odebrać.

Margrabia de Pierrepont.”

Po dwukrotnem i uważnem przeczytaniu tego biletu, artysta podał go w milczeniu pani d'Aymaret.

— Przecież pan powinieneś zatrzymać ten list—rzekła.

— Niech i tak będzie! — odpowiedział Fabrice.

Czekała jeszcze chwilę, a widząc, że artysta jest ciągle niewzruszony i milczący:

— Panie Fabrice — zaczęła, chwytając go za rękę — czy pozwolisz mi pan odejść ztąd bez słowa pociechy? Teraz twój honor jest ocalony... Zlituj się nad twojem dzieckiem... zlituj się także nad biedną winowajczynią... ona już tak odpokutowała.. i gdybym ośmieliła się powiedzieć coś więcej jeszcze...

— Nie, pani, nie mów mi pani nic więcej; to dosyć.... Jestem głęboko wzruszony postępkiem i uczuciami, które go podyktowały... ale pojmujesz pani zapewnie, że w jednej chwili rozczulenia nie można rozwiązać kwestyi tak ważnej... Pozwól mi się nad nią dłużej zastanowić, tak jak powinienem to uczynić... Dziś skończyłem moją pracę... mogę więc rozporządzać jeszcze kilku dniami... Zamiarem moim, o którym możesz pani oznajmić swojej przyjaciółce, było poświęcić te kilka dni na krótką podróż za granicę... do Szwajcaryi... Teraz tem więcej obstaję przy moim zamiarze... Potrzebuję, nadewszystko teraz, dla powzięcia postanowienia, spokoju i swobody umysłu, której nie znalazłbym tutaj... Chciałbym wyjechać jutro...

Ona spojrzała mu badawczo w oczy... Fabrice podniósł się i ujął jej rękę.

— Do widzenia, pani — rzekł i z lekkiem drżeniem głosu dodał:

— Idź już, moje dziecię!

Młoda kobieta wyszła. Chwilę zatrzymała się na progu pracowni dla otarcia oczu wilgotnych od łez, potem zwróciła się szybkim krokiem ku domowi. Beatryksa, która czekała na rezultat rozmowy, przebiegając gorączkowo ścieżki między kląbami, pobiegła do niej skoro ją tylko spostrzegła i zwracając na nią niespokojne spojrzenie, zawołała:

— A więc?

— Mam nadzieję — odparła pani d'Aymaret.

— Czy to możebne? — spytała Beatryksa i pociągnęła ją za sobą do salonu.

Pani d'Aymaret opowiedziała jej wtedy wszystkie szczegóły swej rozmowy z malarzem i usiłowała ją przekonać, tak jak łudziła samą siebie, że wrażenie jakie odniosła było korzystne i że należało mieć nadzieję. Ale wiadomość o nagłym projekcie podróży powziętym przez jej męża, przeraziła Beatryksę.

— To śmierć! — rzekła głucho.

— Dlaczegóż miałby odjeżdżać, jeżliby miał postanowienie umrzeć? — spytała pani d'Aymaret.

— Kto wie?... Może dla oszczędzenia boleści serca swej córki... a może dla oszczędzenia mnie samej!... Chce być wspaniałomyślnym aż do ostatniej chwili życia...

— Upewniam cię — podjęła pani d'Aymaret — że mowa jego zdawała się nacechowana prawdą... Zanim poweźmie postanowienie w okoliczności tak ważnej, chce zastanowić się w spokoju, zdala od wspomnień i od wzruszeń, które mogłyby niepokoić jego umysł...

Rozmowę ich przerwała mała Marcelka, która wpadła do pokoju jak huragan, a podając zarumieniony policzek pani d'Aymaret, zwróciła się do Beatryksy i zapytała zdyszana:

— Czy to prawda, że ojciec odjeżdża?

— Któż ci to powiedział?

— Henryka... której ojciec kazał upakować dużą walizkę.

— Tak, jedzie jutro... praca zmęczyła go bardzo. Zalecają mu trochę rozrywki...

— Jaka to nudna rzecz, że ojciec jedzie — rzekło dziecko.—Pójdę pomódz Henryce, jeżeli chcesz, ażeby nie zapomniała o niczem...

— Ja pójdę do niej sama za chwilę... Pobiegnij naprzód córeczko.

Marcelka wybiegła. Pani d'Aymaret podniosła się z krzesła.

— Pojmujesz co ja cierpię—rzekła Beatryksa.— Każdy najmniejszy ruch, każde słowo wymówione w tym domu skazuje mnie na męki... a ty mnie już opuszczasz!

— Tak, opuszczam cię... będę tu jutro rano, ale wyrzucałabym sobie, gdybym została tu między wami przez te ostatnie godziny... Pozostawiam was oboje, abyście poszli za natchnieniem własnych serc waszych... do jutra!....

Uściskały się i pani d'Aymaret odeszła.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

WIADOMOŚCI
Z ROŻNYCH STRON

* Wystawa ciągła towarów wywozowych staraniem Towarzystwa popierania przemysłu i handlu, otwartą nareszcie została, a to w celu ułatwienia tutejszym fabrykom i znaczniejszym zakładom rękodzielniczym zbytu wyrobów swoich na głowniejszych rynkach handlowych Cesarstwa. Dla przemysłu naszego tak doniosłe mająca znaczenie, mieści się w apartamentach pawilonu warszawskiego muzeum przemysłu i rolnictwa.

Tu każdy przyjezdny kupiec obejrzawszy próby, otrzymuje na żądanie adresy zakładów, oraz wszelkie w tym przedmiocie informacye.

Obecnie liczba wszystkich zakładów biorących czynny udział w wystawie, jest 101.

Najobficiej reprezentowane są wyroby z materyałów włóknistych, bo przez 27 fabryk, następnie wyroby metalowe przez 16 fabryk, wyroby należące do działu budowlanego zaprodukowało 11 firm, z działu przetworów chemicznych 10 firm, produkty spożywcze 5 firm, wyroby z drzewa 4 firmy, ceramiczne 3 firmy, specyalia lecznicze 3 firmy, wszelkie skóry i wyroby skórzane 9 firm, oraz różne inne przedmioty 13 firm.

Wystawa ogólnie przedstawia się okazale i daje piękne świadectwo o naszym przemyśle.

* **Z podróży kompanii pielgrzymów na odpust do Częstochowy** donoszą, że zaraz za Raczkowem na czystym błękicie nieba, o godzinie w pół do dziesiątej rano, w stronie południowo wschodniej, ukazał się najwyraźniej krzyż z dwoma palmami u dołu i długą smugą świetlaną. Widok ten na pobożnych wywarł wielkie wrażenie. Trwożliwsi padli na kolana, a niejedna z kobiet biorąc zjawisko za nadprzyrodzone w płacz uderzyła.

Złudzenie trwało dość długo, bo 22 minuty, zanim zniknęło zupełnie.

Droga do Przedborza piaszczysta i uciążliwa nie odbyła się bez wypadków. O pół mili pod miastem przewróciła się furmanka włościańska, wioząca kilka kobiet, z których M. Zaleska uległa złamaniu nogi. Dalej woźnicy kompanijnemu T. padł w drodze koń, niezmiernie stary i wychudzony.

Na noclegu w Sokolej Górze Albinowi Popławskiemu, ktoś skradł z woreczka 4 rs. 35 kop. i napełnił go owsem z karteczką: „Leszno № 76 od złodzieja”. Na tymże noclegu skradziono walizkę, 2 tłomoczki, chustkę bajową, obuwie i rozmaite drobne przedmioty. Sprawców nie schwytano.

W Wielkomłynach pustego wozu włościańskiego uczepiła się 13-to letnia dziewczynka, należąca do kompanii. Niezadowolony z tego woźnica, począł ją okładać batem i strącił kapelusz z głowy. Widząc to jadący z tyłu pątnicy chcieli powstrzymać zuchwalca, ale zaciął konie i popędził co sił im starczyło. Zaczęto wołać za nim: „Trzymaj, łapaj, rozbójnik”, co widocznie nie w smak mu poszło, bo w okamgnieniu sprowadził z pola kamratów do pomocy, którzy sądząc zapewne, że go ciężko skrzywdzono, pochwytali z płotu żerdki i rzucili się na pątników. Wywiązała się z tego bójka na dobre, w której obie strony zostały poszwankowane.

Nie na tem jednak koniec. O godzinie 10 i pół wieczorem wpadło na nocującą tu część kompanii około 40 chłopów w kołki uzbrojonych, wygrażając pątnikom, iż wytrzebią ich tej nocy co do jednego i dopiero wdanie się policyi powiatowej poskromiło napastników.

Nocowano tu na cmentarzu pod gołem niebem, mieszkańcy bowiem tłomaczyli się przepełnieniem stodół i t. p.

W ubogim kościołku w Cielętnikach złożono przyrzeczone w r. z. dary: krzyż do wielkiego ołtarza, kadzielnicę, żyrandol bronzowy i t. p.

Scisłe obliczenie wykazało, że kompania liczy 3,051 osób. W trzeciem cudownem miejscu u św. Anny pod Przyrowem, wystąpiła cała drużyna uroczyście, poprzedzana przez miejscową kapelę.

W samej Częstochowie podczas nabożeństwa dnia 15 Sierpnia, cały kościół jasnogórski i kaplica przepełnione były tłumem jak mur zwartym, przez który przedostać się było niepodobieństwem. Podobna ciżba była i na podwórzach klasztoru, na schodach i balkonach, a nawet na wieżę ciśnięto się bez ustanku.

Podług przypuszczalnych danych, zaczerpniętych z urzędowych źródeł, odpust tegoroczny zgromadził do 35 tysięcy pobożnych. Z Zagórza przybyła przy odgłosie pobożnych pieśni, śpiewanych przez lud i dźwiękach własnej kapeli. Kilkanaście małych dziewczątek ubranych w bieli ze skrzydłami u ramion, poprzedzało w tej kompanii niesione obrazy.

* **W zeszłym tygodniu** święcono uroczystość Wniebowzięcia N. P. Maryi, święto Matki Bozkiej Zielnej.

W dniu tym pobożni ziela rozliczne do świątyni pańskiej niosą, do poświęcenia.

W dniu tym też wszystkie posągi Maryi umajone zostają kwieciem i zielenią.

Warszawa nie pozostała w tyle za innemi przy wypełnianiu tego zwyczaju, a do posągów, które corocznie kwiecone bywają, przybył jej jeden jeszcze ufundowany z ofiary prywatnej.

Figura przedstawia postać N. M. P. Łaskawej, wzorowana na klasycznych modelach. Wyszła ona z pod ręki artysty rzeźbiarza pana Andrzeja Pruszyńskiego, a odlew z bronzu stoi na piedestale z ciemnego, prawie czarnego granitu. Oblicze Matki Bożej, oraz draperye płaszcza i sukni odtworzone nadzwyczaj szczęśliwie, a staranne wycyzelowanie bronzu (praca pana Edmunda Łopieńskiego) powiększa jeszcze wrażenie, jakie sprawia piękny ten posąg.

Podstawa pod względem architektonicznym narysowana dobrze, bez niepotrzebnych ozdób, trzymana w tonie klasycznej prostoty, nosi na sobie jeden tylko napis: *Ave Maria!*

* **Korespondent** warszawskich gazet z Brukselli donosi ciekawe szczegóły z pobytu na ziemi belgijskiej cesarza Wilhelma. Jest to, powiada, człowiek niepospolity. Zbrojny w żelazo nie naraził dotąd na szwank pokoju europejskiego a imię swoje złączył nadto z planem międzynarodowego prawodaw-

stwa robotniczego. Chce dobrego i chęć tę stwierdza codziennie.

Stowarzyszenie robotników wysłało do królewskiej willi w Ostendzie, podczas pobytu tam monarchów, następujący list, adresowany do cesarza Wilhelma:

„Najjaśniejszy panie! od dnia w którym Wasza Cesarska Mość wraz z Jego Świątobliwością Papieżem Leonem XIII zacząłeś się interesować kwestyą pracy i zwołałeś pierwszy kongres w Berlinie, od dnia tego cały świat robotniczy zwrócił spojrzenia na młodego, lecz o wielkiem sercu swego protektora i towarzyszy mu wszędzie myślą, połączoną z modłami i błogosławieństwy. Korzystając przeto z bytności Waszej Cesarskiej Mości u ukochanego króla naszego, przesłać się poważamy zapewnienie nieograniczonego zaufania i uległości. Oby Bóg Najwyższy, który powierzył Waszej Cesarskiej Mości najpiękniejszy tron i najwznioślejsze zadanie, o jakiem zamarzyć mógł każdy chrześciański książę, zatrzymał was długo w pośród miłości narodu i całej ludzkości i oby dłoń Jego poprowadziła was do szczęśliwego rozwiązania zadań społecznych, do dnia, w którym historya będzie mogła Was nazwać Cesarzem robotników. Przyjmij Wasza Cesarska Mość w swojem imieniu i w imieniu Papieża Leona XIII, oraz króla naszego Leopolda II, wyrazy pełne wdzięczności i wierności i pozwól wykrzyknąć całej tutejszej ludności: Niech żyje cesarz robotników!"

* **Koszta przyjęcia** cesarza Wilhelma w Ostendzie, z wyjątkiem zrobionego w Brukseli a odgrzanego tylko w Ostendzie obiadu galowego, poniosło miasto, a obliczono je z góry na 40,000 fr. Specyalny pociąg przywiózł srebrną i złotą zastawę stołową; którą dostała do wyprawy angielska księżniczka Karolina, poślubiającę króla Loopolda I-go, ówczesnego księcia Sasko-Koburskiego. Serwis zapakowany był w 160 wielkich skrzyniach a przedstawia wartość 1 i pół mil. Każda sztuka zaopatrzona jest w herb Anglii. Zastawa na środek stołu ma 2 i pół metra długości i 1 i pół metra szerokości; lichtarze z ciężkiego srebra, w liczbie sześciu, są na 1 metr 6 cent. wysokie.

* * *

* **Z działalności kobiecej.**

Doktoryzacye kobiet w tym roku w Paryżu, były bardzo obfite. Pomiędzy niemi jedna tylko panna Bilcesco prawny odbyła doktoryzat a reszta poświęcona była medycynie, z których w jednym tylko tygodniu dziewięć kobiet otrzymało stopień doktorów medycyny.

W gronie nowo ozdobionych naukowym wieńcem, wybitne pod każdym względem zajmują miejsce Polki. Przed kilku miesiącami broniła swej rozprawy panna Dorota Brandhendler, a obecnie cecylia i Berta Dylion, Anna Finkelstein, Felicya Jakubowska, Felicya Mendelson i pani Winawer dawniej panna Kirschenstein. Z sześciu rozpraw jedna dotyczyła chorób wątroby, cztery poświęcone były akuszeryi, chorobom kobiecym i dziecinnym, a jedna leczeniu elektrycznością według metody doktora Apostoli. Metoda ta we Francyi między medykami bardzo niepopularna, w autorce rozprawy p. Felicyi Jakubowskiej, znalazła dzielnego obrońcę zwłaszcza, że wypadkiem wszyscy egzaminatorowie należeli do zaciętych przeciwników nowości tej naukowej. Obrona też tezy, pod przewodnictwem uczonego Tarnier, przeszła w niezwyczajnie długą z obu stron z jednakową energią i zapałem prowadzoną dysputę publiczną, która nader niemiła na chwilę egzaminowaną, uwydatniła bardzo wiedzę i energią młodej studentki.

* **Mundury dla kobiet.** Z Berlina donoszą, że niemiecki zarząd poczt, tegrafów i telefonów państwowych, pracuje obecnie nad projektem munduru dla kobiet, pracujących w tych urzędach. Panie te mają otrzymać ciemno-niebieskie staniki trykotowe o kołnierzach i wyłogach pomarańczowych. Wybór koloru i kroju sukni pozostawiony będzie dowolny.

* **Kobieta prezesem kolei.** Marya Edna Hill, mieszkanka m. Dorer w stanie New-Hampshire Zjednoczonych Stanów Ameryki Północnej, posiadała kilka akcyi drogi żelaznej miejskiej w m. Dorer. Niedawno temu konsorcyum kapitalistów bostońskich zamierzało nabyć wspomnianą linię, i w tym celu, zaopatrzywszy się w akcye, wysłało swoich delegatów na doroczne, ogólne zgromadzenie akcyonaryuszów kolei w Dorerze dla przedstawienia swoich propozycyi; lecz jakież było ogólne zdziwienie zebranych na sesyi, gdy pani Hill sprzeciwiła się sprzedaży linii w ręce Bostończyków, a wykazawszy się właścicielką największej ilości akcyi, sprawę tę sama zadecydowała i następnie również sama obrała się prezesem kolei. Ma to być wielce ruchliwa kobieta, a na nowym urzędzie wykazała już niepospolite zdolności w gospodarce finansowej.

* **Praca kobiet.** Dwie młode kobiety pracują obecnie na stałych posadach w zarządzie wojskowym miasta Londynu. Zajęcie ich stanowi pisanie urzędowych papierów przy pomocy znanej machiny Remington'a. Obie one znakomicie wywiązują się ze swoich obowiązków i podobno są tak gorliwe, że ministeryum wojny postanowiło przyjąć do swoich kancelaryi większą liczbę kobiet, któreby zastąpiły trzeciorzędnych urzędników.

TROCHĘ ŻARTU.

— Maniusiu, daj buzi!

— Nie dam, bo Barbara powiada, że dziewczynkom co ich mężczyzni całują to wyrastają wąsy.

— To i owszem, niech rosną, bo buzię ślicznie stroją.

— Czy i mnie byłoby z niemi pięknie?

— Nawet prześlicznie.

— To niech mnie pan pocałuje, proszę, bardzo proszę.

* * *

— Ah! ty niepoprawny birbancie! Jakże możesz tak żyć z dnia na dzień?

— Ja też przeważnie żyję z nocy na noc, a w dzień śpię jak zabity.

* * *

Pan X. jednooki ożenił się z panną także jednooką, wielce przez siebie ukochaną. Gdy podziwiano i wychwalano szczęście jego domowe i przymioty poczciwej małżonki, mówił zawsze ze smutnem westchnieniem naturalnie udanem:

— Wszystko to prawda co mówicie, ale cóż mi z tego, kiedy nigdy na nieszczęście, nie będę się mógł z małżonką moją, choć tak ukochaną rozmówić we cztery oczy

* * *

Na rok 1891 wyszedł już **Wesoły Kalendarz** p. t. „Facet", w treści zgodny zupełnie z tytułem pod jakim już rok czwarty wychodzi. Oprócz kalendarzowej części, cały przepełniony humorem i staranną illustracyą, którą także rok cały z przyjemnością zabawiać się można. Obok dowcipnych wierszyków i wesołej prozy, nigdy nie splamionych zbyt zagalopowanym humorem, nieraz można w nim spotkać się z komizmem wyższym satyrycznym, tak zwanym angielskim, w rodzaju jednej z myśli, mieszczącej się w **Facecie**, która powiada:

Kto zwycięzcą być pragnie w życiowej szermierce,
Mieć powinien miękki kark a zaś twarde serce.

Cena „Faceta" kop. 20.

---

* **Ze skarbca mądrości.**

Mężczyzni nad sercem ludzkiem rozumniej się zastanawiają a jednak często błędnie je sądzą; kobiety czytają w niem jak w książce i lepiej je pojmują, bo mężczyzni zbyt wierzą rozumowi ludzkiemu a kobiety instynktowi przez Boga danemu.

LOGOGRYF.

Wyrazów 22. Litery początkowe składają imię, nazwisko i tytuł komedyopisarza polskiego, a końcowe jeden z jego utworów.

Sylaby: eu-mie-al-wem-guer-cho-wiec-la-ha-bo-bat-wa-kow-rau-muth-lo-bi ły-wiec-ej-as-fal-a-ja-brew-al-ra-racz-re-e-da-no-taj-sa-miec-re- tya-ko-rynt- la-ka-na-ro-jo-ksa-dak-rzecz-or-ty-typ-mi ges-fel.

Znaczenie wyrazów.

1. Król medyjski.
2. Kręty pałac w starożytności.
3. Wyraz grecki „znalazłem".
4. Miasto w gub. Podolskiej.
5. Włoska kiełbasa.
6. Pasmo gór w Azyi.
7. Dziewięciodniowe nabożeństwo.
8. Rodzaj fotografii.
9. Odgłos.
10. Osada w gub. Lubelskiej.
11. Inaczej podatek.
12. Zniżenie ceny.
13. Spójnik.
14. Ozdoba twarzy.
15. Wyspa na Indyjskiem oceanie.
16. Publicysta russki.
17. Miasto portowe w Europie.
18. Przemysłowiec.
19. Wieża.
20. Drzewo z rodzaju palm.
21. Inaczej przedmiot.
22. Ptaki drapieżne.

Ewelina Machcewicz.

ROZWIĄZANIE LOGOGRYFU

zamieszczonego w numerze 32-m „Tygodnika Mód".

1. Cf. 2. Hanower. 3. Wigry. 4. Ind. 5. Longobardowie. 6. Aleksander. 7. Warcaby. 8. Emeryk. 9. Sezostrys. 10. Odborsk. 11. Łuszczewska. 12. Obar. 13. Ślub. 14. Cayenne. 15. Indyk.

Chwila Wesołości — Fryderyk Skarbek.

☞ Do dzisiejszego N-ru Tygodnika dołącza się dodatek z drzeworytami.

FABRYKA KUFRÓW, WALIZ i TOREB T. L. BREYMEYER Warszawa Królewska Nr 1 róg Krak.-Przed. poleca wszelkie przybory do PODRÓŻY, KONNEJ JAZDY i POLOWANIA

Płaszcze Gumowe, Kurtki, Skórzane Pantofle. 147—1—6

OPUŚCIŁ JUŻ PRASĘ

„Kalendarz Praktyczny Illustrowany"

M. WOŁOWSKIEGO,

NAJWIĘKSZY Z DOTYCHCZASOWYCH

168 Portretów współczesnych osobistości (nowomianowanych biskupów, redaktorów, wydawców, radzców komitetu Tow. Kred. Ziems., prezesów stowarzyszeń, przewodniczących cechów i t. p.) ***80 Rycin.*** W dziale literackim zawiera prace: Elizy Orzeszkowej, Maryi Konopnickiej, Bolesława Prusa, Michała Bałuckiego, Maryana Gawalewicza, Adolfa Dygasińskiego, Jordana i wielu innych. Kronika życia społecznego, literackiego i artystycznego, strzeszcza przegląd ważniejszych wypadków roku. Ruch stowarzyszeń obejmuje przegląd działalnosci rocznej stowarzyszeń warszawskich, cechów, instytucyi filantropijnych i t. p. Dział hygieniczny. Dział statystyczny po raz pierwszy wprowadzony na podstawie niespożytkowanych dotąd źródeł. Dział informacyjny, najbogatszy, zamyka informacye dla wszystkich stanów i zawodów, jedyny i nieodzowny podręcznik w codziennem życiu. Tabela wszystkich kolei żelaznych w Cesarstwie i Królestwie. Taryfa domów m. Warszawy. Ogłoszenia.

40 arkuszy druku.

Cena egzemplarza: w Warszawie kop. **75**, w ozdobnej oprawie rs. **1.**
Na prowincyi z przesyłką pocztową rs. **1.10**, w ozdobnej oprawie rs. **1.35.**
Wysyła się za zaliczką pocztową. 155 1—2 ***M. Wołowski, Marszałkowska 123.***

WAŻNE DLA DAM.

NOWO-OTWORZONY SPECYALNY MAGAZYN OKRYĆ DAMSKICH

JÓZEFA SKWARY,

w Warszawie, Niecała Nr 14 (pierwszy dom od Ogrodu Saskiego). 136—2—3

Poleca szanownej publiczności znaczny wybór okryć w eleganckich fasonach. Materyały z pierwszorzędnych fabryk. Robota wykwintna.

Ceny możliwie nizkie.

NOWO-OTWORZONA CHRZEŚCIAŃSKA

FABRYKA TRYKOTÓW (JERSEY)

w Warszawie, róg Nalewek i Ś-to-Jerskiej Nr 23, 138—2—1

E. PACE.

Poleca **staniki i żakiety** (Jersey), oraz **ubranka dziecinne** podług najnowszej mody.

Bracka № 20. !!!Po rs. 50!!! Piękne Serwisy Stołowe.

Na 12 osób z najlepszej porcelany Krajowej, zdobne w piękne kwiaty ręcznie malowane, na żądanie z monogramami lub z herbami, składające się z najstępujących przedmiotów: **36 talerzy płaskich, 12 głębokich, 12 deserowych, 12 kompotowych, 12 par filiżanek do herbaty, 12 par do kawy czarnej, 1 waza, 4 półmiski owalne, 12 okrągłe, 1 do śledzi, 4 salaterki, 2 sosierki, 1 kabaret do konfitur lub kosz do owoców, 2 musztardniczki, 2 solniczki, 1 maselniczka lub imbryk. Razem 116 sztuk. Serwisy fajansowe** w dobrym gatunku, w prześliczne desenie lub w kwiaty malowane, składające się **ze 114 sztuk po rs. 32;** za dopłatą rs. 10 do serwisów tych dodaje się 86 sztuk szkła kryształowego. **Serwisy do śniadania z 30 sztuk** złożone, w kwiaty malowane **po rs. 15. Serwisy do kawy lub herbaty** na 12 osób **z 16 sztuk po rs. 6. Garnitury na umywalnie** kolorowane od rs. 3 kop 60. **Wazony do kwiatów doniczkowych** (Cachepôt), b. ładne po rs. 3 za parę. **Wazony do bukietów** w wielkim wyborze, para od kop. 50 **Garnitury na tualetę. Serwisy do likieru. Kosze do ciast,** oraz wszelką porcelanę malowaną, po cenach najniższych sprzedaje 118—9—10

Główny Skład i Malarnia Porcelany RYSZARDA FIJAŁKOWSKIEGO,
wWarszawie, ul. Bracka Nr 20, drugi dom za Chmielną, **w lokalu prywatnym. Skład przeniesiony z Krak. Przedm.**

CZYTELNIA
dawniej 130—4—6
SULIMIERSKIEGO,
przeniesioną została na ul. ***Graniczną Nr 6*** i zaopatrzoną we wszystkie nowości w językach: polskim, francuzkim, niemieckim i rossyjskim.

„NA RATY" 128—4—6

wszelkie towary łokciowe, wyprawy, okrycia damskie, wiadomość ***Marszałkowska 114,***
w składzie Bielizny pod firmą KONKURENCYA.

Przełożona 4-ro klasowej Pensyi Żeńskiej
135—2—2 przy ulicy Nowy-Świat Nr 42,
KONSTANCYA SWOŁYŃSKA,
Zawiadamia szanownych rodziców i piekunów, że zapis uczennic na rok szkolny 18⁹⁰/₉₁ odbywać się będzie po wakacyach od 19 Sierpnia codziennie od 10 do 12 przed południem i od 4 do 6 po południu. Do klassy przygotowawczej, przyjmują się panienki od 8 lat wieku. Pensyonarkom stałym zapewnia się konwersacya w językach obcych i najtroskliwszą opiekę. Lekcye rozpoczną się dnia 2 Września. Przygotowuje uczennice do Zakładów Rządowych.

10% RABAT w TOWARZE dla pp. uczni KUPUJĄCYM ZA RUBLA w Bazarze Szkolnym ***Freta Nr 25.*** 137—2—6 **10%**

Józef Świątkowski
SZEWC.



BIELAŃSKA Nr 9
HOTEL PARYZKI 133—4—5
POLECA WYBÓR OBUWIA.
CENY UMIARKOWANE.

FILODENDRON
piękny, wysoki do sprzedania za przystępną cenę.
Chmielna Nr 36, miesz. Nr 12.

Pierwszorzędne kaucyonowane Biuro Nauczycielskie
1—6 ***F. SIKORSKIEJ***
w Warszawie, ulica Niecała Nr 12.
Upoważnione przez władzę na Cesarstwo i Królestwo, pośredniczy w umieszczeniu nauczycieli, nauczycielek i bon.

Dla osób kupujących
TOWAR TRYKOTOWY.
Mam zaszczyt donieść Sz. Publiczności, że mam do sprzedania towar trykotowy zimo- 148—1—3 wy i letni w różnych kolorach.
Leon Rosengart,
w Warszawie, Przejazd Nr 9.

Po powrocie z 10 letniego pobytu w Paryżu, otworzyłem przy ulicy ***Mazowieckiej Nr 20,***
Zakład Stolarsko-Tapicerski
w którym przyjmuje wszelkie zamówienia i reperacye w zakres fachu wchodzące po cenach możliwie 139—1—4 umiarkowanych.
A. Czarnecki.

149—1—6 PRACOWNIA
Sukien, Okryć damskich i Ubiorów dziecinnych
Władysławy Konopackiej
w Warszawie, Marszałkowska № 129, miesz. 12.
Przyjmuje wszelkie obstalunki.

Szkoła Sztuki Stosowanej
Br. POŚWIKOWEJ,
ŻÓRAWIA Nr 21. 144—1—2
Otwiera się dnia 1 Września. Zapisywać się można od 15 Sierpnia, między 3 a 6 po południu.

PRACOWNIA HAFTÓW
I WSZELKICH WYROBÓW PARYZKICH
KAROL HINTZ i S-ka,
Nowy-Świat Nr 33, mieszkania 4, I sze piętro.
Poleca takowe Szanownej Publiczności, po cenach bardzo przystępnych. 145—1—10

TANIA I NAJLEPSZA
SZKOŁA RZEMIOSŁ
DLA KOBIET
Eufemii Pilniakowskiej,
w Warszawie, Chmielna 37 róg Marszałkowskiej.
Krój sukien i okryć najlepszy i najsławniejszy w Europie, systemem ***Vorth'a.***
Nauczycielki pierwszorzędne, kurs nauki rozpoczyna się 21 Sierpnia. Zapis od 15 Sierpnia.
140—1—4 Patenta po ukończeniu wydają się.

LEKCYE rysunków oraz sztuki stosowanej w ogóle rozpoczynają się 10 Września. Zapis od 146—1—6 15 Sierpnia codziennie.
I. Miniewska, Królewska Nr 27.

Podziękowanie. Czuje się w obowiązku podziękować **W-mu Juljanowi Dreherowi, Optykowi przy ulicy Szpitalnej Nr 6,** za **dobrze dobrane** mi okulary, odznaczające się **istotnemi zaletami.** To samo powiedzieć muszę o **binoklach,** które się okazały **lekkiemi i wygodnemi** w użyciu.
129—3—3 Redaktor „Zorzy"
M. Malinowski.

GABINET DENTYSTYCZNY
126—5—12 A. STOKOWSKIEGO,
w Warszawie, Krakowskie Przedmieście № 53.

BIURO NAUCZYCIELSKIE ZAŁĘSKI,
w Warszawie, MAZOWIECKA Nr 16.
Rekomenduje Nauczycieli, Nauczycielki, Bony sprowadza 51—14—25 z zagranicy.

Дозволено Цензурою, Варшава, 9 Августа 1890 г. Redaktor J. K. Gregorowicz. Wydawca E. Skiwski. Druk Emila Skiwskiego, Warszawa, Chmielna Nr 26.

Dodatek.

Opis do N-ru 34.

(*Dokończenie*).

N. 6. Sukienka z marszczonym stanikiem dla panienki lat 8—10.

Wąziutka czarna aksamitka służy do przybrania sukni z wełnianego niebieskiego muślinu w czarny rzucik. Na gładko dopasowanej podszewce stanika zapinanego niewidocznie z tyłu, przody i plecy są przemarszczone równo w kształcie karczka 6 centym. szerokiego, a w pasie marszczenie odznacza pasek 4 centymetry szeroki. Spódniczka 250 centymetrów szeroka, 55 centymetrów długa przemarszczona w górze na 2 centymetry szeroko, łączy się szwem ze stanikiem. Spódnica podszewkowa 162 centymetrów szeroka, jest u dołu na 20 centymetrów wysoko pokryta materyałem; szerokie rękawy są u dołu przemarszczone 5 centymetrów szeroko. U dołu spódniczki w odstępie $4^1/_2$ centymetra od brzegu naszyte ośm rzędów aksamitki, na karczku sześć. Z tyłu u dołu staniczka przypięta szarfa 20 centymetrów szeroka, ułożona w dwa pukle 30 i 24 centymetry długości i końce 26 i 40 centymetrów długie.

N. 7. Sukienka z gorsecikiem, dla młodej panienki.

Zgrabne ubranie odpowiednie dla młodej szczupłej panienki odrobione jest z niebieskiej wełny i z materyi jedwabnej w paski białe i niebieskie. Granatowe jedwabne plisy zdobią gładką spódnicę mocno zmarszczoną z tyłu, przyszytą do nizkiego gorsecika trzy razy przeciętego i sznurowanego a z tyłu zapiętego na kryte haftki; sznurowanie jedwabnym niebieskim sznurkiem, zarzuca się za małe guziczki. Bluzka krajana bez podszewki, marszczona z przodu i z tyłu, zachodzi pod suknię. Kołnierz wykładany związany gładką krawatką. Rękawy zmarszczone w górze u dołu zapięte na guziczki.

N. 8 i 31—32. Woreczek hiszpański do robót.

Składa się z dwóch równych części, wymierzonych podług ryciny 32, poddanych podszewką i zeszytych z sobą wokoło brzegów, zostawiając tylko z boków rozporki po 22 centymetry długie, służące do włożenia robótki i do zawieszenia woreczka na ręku. Górny brzeg złożony w kontrafałdę, przepiętą wielką kokardą z morowej wstążki; rozporki oszyte wypustką $^1/_2$ centymetra szeroką, wpuszczoną w szew. Jak to rycina 8 wskazuje, woreczek składa się z materyi gładkiej i deseniowej, zeszytych z sobą podług linii cienkiej na rycinie 32. Rycina 31 przedstawia woreczek z atłasu miedzianego koloru i materyi rezedowej, ozdobiony gałązkami kwiatów malowanemi akwarellą, które można zastąpić aplikacyą.

N. 9—10 i 21. Stoliczek ozdobiony haftem i frendzlą.

Trzy grube laski trzcinowe zkrzyżowane z sobą, po 77 centymetrów długie, stanowią nogi stoliczka i podtrzymują okrągły blacik drewniany 36 centymetrów średnicy. Pokrycie blatu dane z sukna ciemnego pawiego koloru i ozdobione wyszyciem, którego ósmą część daje w naturalnej wielkości rycina 21. Kontury deseniu odznaczone grubą nitką złotą, przyszywaną niewidocznemi ściegami; środki figur zajmują długie luźne ściegi niebieskiego kordonku w dwóch cieniach (patrz rycina 21.) Rycina 10 przedstawia w naturalnej wielkości frendzlę robotą wiązaną, z dwóch kolorów danych naprzemian. Nitki robocze są brane podwójnie po 100 centymetrów długie; w kwaścikach zakończających frendzlę trzeba na grubość dodać nitek, każdy kwaścik składa się z 14 nitek białych po 18 centymetrów długich lub z sześciu białych i sześciu niebieskich.



N. 1. Ubranie wieczorowe. N. 2. Kapotka krepowa.



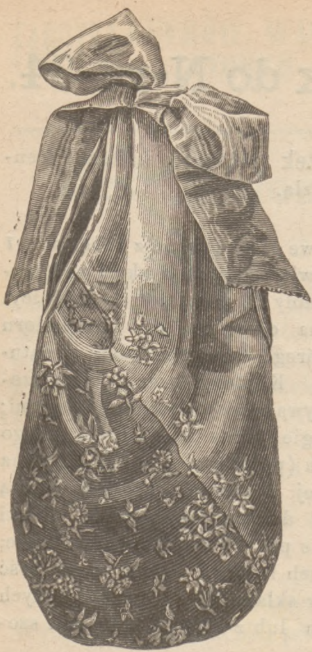
N. 3. Kapelusz okrągły z dwojakiej słomki.



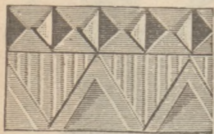
N. 5. Sukienka z przybraniem formą paska. Opis przy ryc. 6 w N. 33. N. 6. Sukienka z marszczonym stanikiem, dla panienki lat 8—10. N. 7. Sukienka z gorsecikiem.



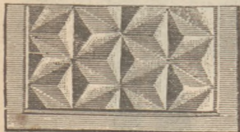
N. 4. Suknia przybrana wstążką. Patrz ryc. 28 i 33.



N. 8. Woreczek hiszpański do robót. Patrz ryc. 31—32.



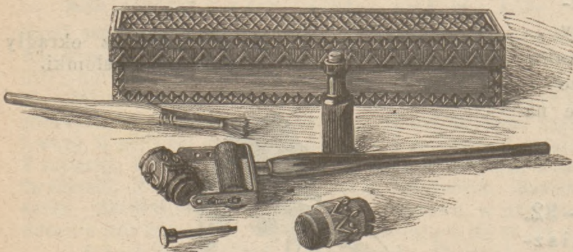
N. 11. Desenik na rzeźbę do ryc. 13.



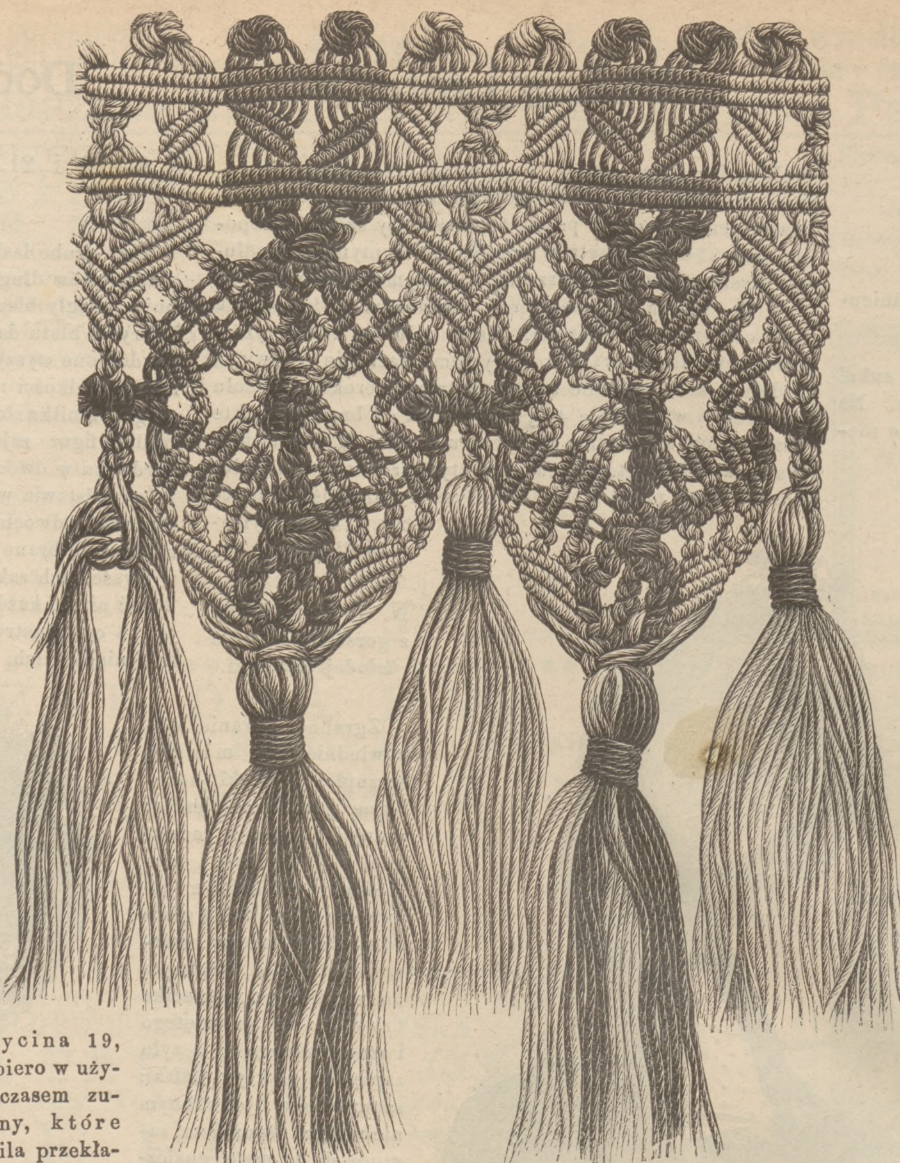
N. 12. Desenik na rzeźbę do ryc. 13.

N. 11—19. Pudełeczko z przyborami do rysowania deseników.

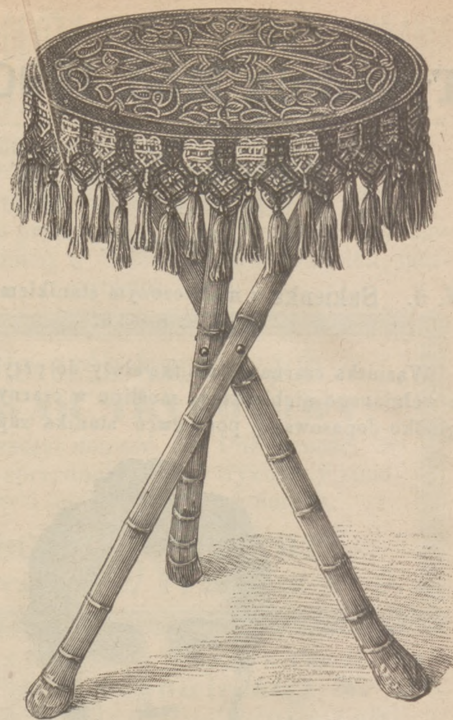
Maszynka do rysowania deseników do dziergania, którą przedstawia rycina 19, wchodząca dopiero w użycie, zastąpi z czasem zupełnie szablony, które trzeba co chwila przekładać przy rysowaniu, zaś przy pomocy tej maszynki można w jednym ciągu narysować kilka metrów deseniku. Przyrząd bierze się w prawą rękę i posuwa nią po materyale wałeczek z deseniem pokrytym farbką. Wałeczek pokryty kauczukiem wytłoczonym w deseń, który można zmienić 25 razy, oprawiony jest z innym wałeczkiem pokrytym filcem, służącym do wsiąkania farby, lub do przenoszenia jej znowu na deseń przez przyciskanie. Farbkę trzeba mieć we flaszeczce i używać jej za pomocą pendzelka. Za granicą pudełeczko z przyborami kosztuje 1 markę 50 fenigów, wałeczek z innym desenikiem 50 fenigów. Ryciny 11—12 dają deseniki do płaskorzeźby zdobiącej wierzch pudełka.



N. 13—17. Pudełeczko i przybory do rysowania deseników. Patrz ryc. 18—19.



N. 10. Frendzla robotą wiązaną, do ryc. 9.

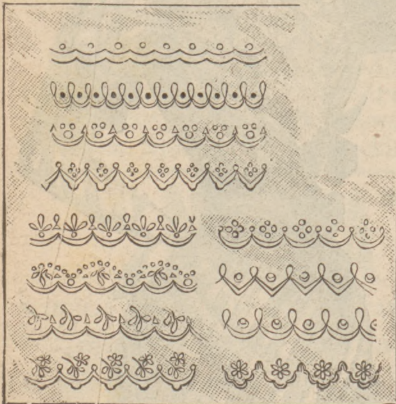


N. 9. Stoliczek ozdobiony haftem i frendzlą. Patrz ryc. 10 i 21.

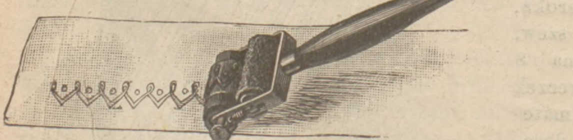
materya jedwbna. Ptak ma skrzydło cieniowane cieniutkim jedwabiem czarnym i zielonym; oczy i dziób czarne.

N. 20. Ząbki szydełkowe.

1 rząd: naprzemian 1 o. śc. zajęte w trzy pikoty razem i 5—7 o. pow. 2 rząd: * 11 o. śc. za pierwszy ząbek, 5 o. śc. w drugi ząbek, 7 o. pow. zaczepionych w szóste oczko pierwszego ząbka, z powrotem na siedmiu o. pow. obrobić 11 o. śc. a na zaczętym ząbku jeszcze 5 o. śc. i powtarzać od gwiazdki. Dolny brzeg ząbków stanowi rząd oczek ścisłych zajmowanych w pikoty mignardise.



N. 18. Wzory szlaczków dzierganych rysowane maszynką ryc. 19.



N. 19. Maszynka do znaczenia deseni do dziergania. Patrz ryc. 13—18.

N. 22. Parasolik do strojnego ubrania.

Model cały w białym kolorze, pokryty był białą jedwabną gazą na podszewce z białej materyi, ozdobioną trzewa pasami haftu maszynowego po 7 centymetrów szerokości i pokrytą rzędami plisowanych falbanek tiulu koronkowego. Laska przewiązana szeroką wstążką repsową.



N. 20. Ząbki szydełkowe z mignardise.

N. 23—24. Teka do pisania. Haft złotem w guście japońskim.

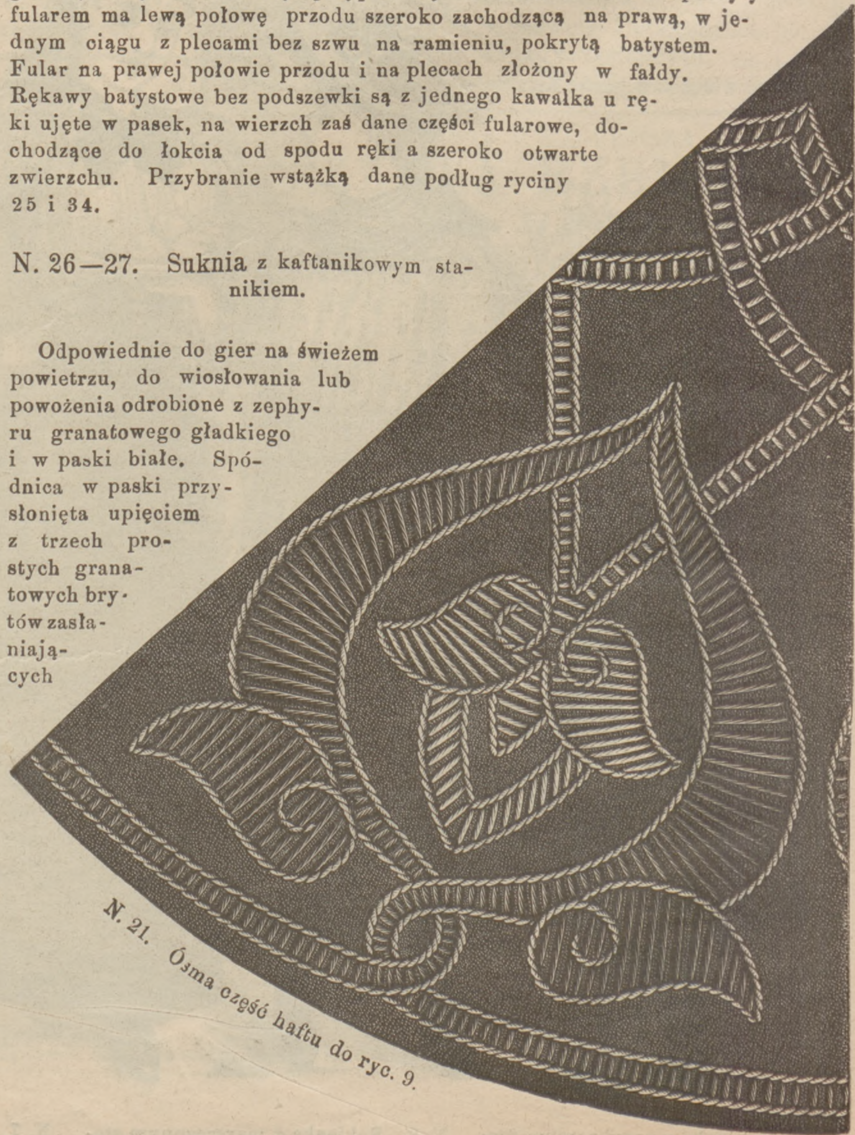
Oryginalny deseń haftu naśladowany był z modelu japońskiego, odrobionego złotem i srebrem; rycina 24 przedstawia w naturalnej wielkości deseń haftowany nitką złotą N. 9, którego brakującą gałązkę górną łatwo dodać podług ryciny 23. Teka liczy 35 centymetrów wysokości a 24 centymetry szerokości; tło pod haft stanowi atłas lub

N. 25 i 34. Suknia przybrana wązką wstążką.

Model odrobiony był z miedziano czerwonego fularu w biały deseń i z białego batystu, ozdobionego 4 centymetry szerokiemi wszywkami z haftu maszynowego i rzucikiem z muszek jedwabnych miedzianych w odstępach $4^1/_2$ centymetra, wstążka repsowa miedziana 3 centymetry szeroka dopełnia przybrania. Spódnica podszewkowa z lewego boku pokryta na fularze brytem batystowym w górze 60, u dołu 80 centymetrów szerokim, podszytym u dołu wstążką, u góry zmarszczonym i przyszytym z prawej strony o 7 centymetrów od środka przodu, a o 22 centymetry ku lewej stronie zachodzącym. Z prostym brzegiem bocznym łączy się 50 centymetrów szeroki bryt fularowy, odsunięty o 12 centymetrów od środka, przyszyty tuż przy pasku, z boków na biodrze leżący gładko, z tyłu zmarszczony i przypięty na staniku, zachodzi na bryt batystowy 80 centymetrów szeroki, również oszyty wstążką u dołu. Prawy bryt fularowy jest 100 centymetrów szeroki i z przodu na 20, z tyłu na 10 centymetrów szerokości ścięty skośnie do dołu. Górny brzeg tego bryta przyszywa się z przodu gładko, z tyłu zfałdowany przypina się na staniku. Stanik pokryty fularem ma lewą połowę przodu szeroko zachodzącą na prawą, w jednym ciągu z plecami bez szwu na ramieniu, pokrytą batystem. Fular na prawej połowie przodu i na plecach złożony w fałdy. Rękawy batystowe bez podszewki są z jednego kawałka u ręki ujęte w pasek, na wierzch zaś dane części fularowe, dochodzące do łokcia od spodu ręki a szeroko otwarte zwierzchu. Przybranie wstążką dane podług ryciny 25 i 34.

N. 26—27. Suknia z kaftanikowym stanikiem.

Odpowiednie do gier na świeżem powietrzu, do wiosłowania lub powożenia odrobione z zephyru granatowego gładkiego i w paski białe. Spódnica w paski przysłonięta upięciem z trzech prostych granatowych brytów zasłaniających



N. 21. Ósma część haftu do ryc. 9.

przód i boki podług ryciny 26—27; przedni bryt liczy 52 centymetry szerokości, dwa boczne tylko po 36, szwy łączą bryty niedochodząc o 50 centymetrów do dołu. Górny brzeg draperyi na biodrach mocno zfałdowany wszywa się w pasek. Kaftanikowe przody stanika szeroko otwarte na kamizelce w paski zmarszczonej z dwóch kawałków po 48 centymetrów długich 30 centymetrów szerokich. Marszczone rękawy w paski ujęte w sztylpę 10 centymetrów wysoką mają w górze epolety w środku 30 centymetrów długie. Kołnierz marynarski z tyłu 11 centymetrów szeroki, związany kokardą z atłasowej wstążki. Brzegi stanika i draperyi są wokoło zastębnowane.

N. 29 i 30. Stanik z krzyżowanemi przodami.

Ubranie przedstawione na rycinie 30, odrobione z cieniutkiej flanelki, odpowiednie do wycieczek w góry, do spacerów nad morzem, lub na dnie chłodniejsze dla osób pijących wody. Model był z flanelki jasno brązowej w drobną kratkę; na spódnicy podszewkowej, zwierzchnia 300 centymetrów szeroka, spadała bez żadnego podpięcia. Górny jej brzeg z przodu lekko naddany, z tyłu ułożony w fałdy zwrócone do środka; dolny brzeg obrąbiony 4 centymetry szeroko. Podszewka stanika zapięta środkiem przodu na haftki, przykryta bufiastą kamizelką z kawałka żółtawo białej flanelki 42 centymetry długiego 56 szerokiego, zmarszczonego w górze i u dołu z jednej strony przyszytego z drugiej przypinanego. Przody kaftanikowe zkrzyżowane w górze, zachodzą na siebie do 13 centymetrów długości. Bufiaste rękawy ujęte w sztylpę obcisłą 22 centymetry wysoką, zapiętą na małe guziczki, daną z białej flanelki. Kołnierz stojący 5 centymetrów wysoki, z boku zapinany, jest biały, ostębnowany pliską w krateczkę. Rzędy stębnówki i małe guziczki zdobią stanik.

N. 35. Woreczek do robót.

Praktyczny i łatwy do zrobienia, składa się z dwóch kieszonek odpowiednich do umieszczenia robótki szydełkowej, haftu lub t. p. Każda kieszonka liczy w kwadrat 10 centymetrów i wycięta jest z kanwy kongresowej, wyszytej wokoło brzegów ściegiem krzyżykowym a na jednej stronie ozdobionej narożnikiem. Wyszycie dane kolorowym kordonkiem. Górne otwarte brzegi kieszonek podszyte są wstążką, lub obrąbione, w jedną kieszonkę wsuwa się robótkę, w drugą przybory do niej.



N. 22. Parasolik do strojnego ubrania.



N. 23. Teka do pisania. Patrz ryc. 24.

N. 24. Haft złotem w guście japońskim, do ryc. 23.

Przepisy gospodarskie.

Pianka gorąca z jabłek.

Upiekłszy w piecu 10 winnych jabłek należy je przetrzeć przez sito ubić piankę z 15 białek wsypać do niej ćwierć funta miałko utłuczonego cukru wymięszawszy go z pianką kładą się przetarte jabłka, rozmięszawszy je razem z pianką cukrową należy włożyć zgrabnie nożem na półmisek, posypawszy cukrem z cynamonem, wstawić do miernie ciepłego pieca, w pół godziny wyjmuje się z pieca i wydaje do stołu. Na osobnej salaterce daje się śmietanka słodka surowa i cukier. Tym sposobem robi się pianka z moreli lub brzoskwiń.

Pianka gorąca ze śliwek węgierek.

Wziąć dobrych śliwek węgierek kwart 2 wyrzuciwszy z nich pestki krają się wzdłuż na 6 części i kładą się do pianki ubitej z białek, wymięszawszy dobrze stawia się do miernie ciepłego pieca z półmiskiem a gdy będzie gotowa wyjmuje się z pieca i daje do stołu. Do niej służy słodka śmietanka i cukier.

Jabłka z ryżem.

Obrawszy kilka lub więcej jabłek z łupinki, wykrój z nich środki i gotuj je w syropie z cukru cytrynowym sokiem przyprawnym dodawszy cokolwiek wody, aby zbyt gęstym nie był. Ugotowawszy dobrze to jest: gdy jabłka zmiękną włóż je na sito ażeby osiąkły. Tymczasem zrób z kilku osobnych jabłek marmoladki, sposobem tyle kroć opisanym. Nareszcie wysmaruj półmisek głęboki masłem, spód którego wyłóż ryżem w mleku ugotowanym i ułóż na tym jabłka ugotowane, w których środek konfitur podług ugodobania nałóż — z wierzchu zaś przykryć warstwą pozostałego ryżu, obsypawszy tenże cukrem miałko utartym — skórką pomarańczową w cukrze smażoną i cytryną drobniuteńko nakrajaną. Tak ułożone jabłka wstawić należy na krótki czas w piec miernie ogrzany, dla naddania onym pięknego iskrzącego koloru.

Grzaneczki wypiekane z jabłek.

Najprzód obierz z łupinki pięknych i dojrzałych jabłek, które pokrajawszy w kawałki z cukrem i cytrynowe-



N. 27. Plecy do ryc. 26.



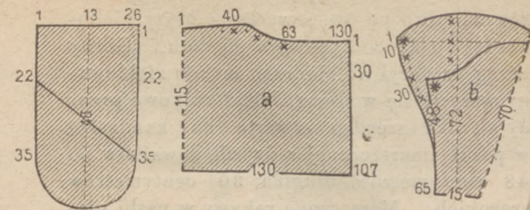
N. 28. Plecy do ryc. 4.
N. 29. Plecy do ryc. 30.

mi skórkami, dodaje się w miarę wody gotuje na marmoladę i wychłodzi. To zrobiwszy nakraj z bułki grzaneczek, obmaczaj je w roztopionym maśle, ułóż kształtnie w rądlu, na grzaneczki wyłóż przygotowaną marmoladę z jabłek w środek grzaneczek zostawiając mierny otwór, który marmoladą morelową, lub z innego owocu wypełnić, wierzch zaś obłóż podobnemi grzaneczkami z bułki w maśle obmaczanemi i tak napełniwszy rądel wstaw w dobrze ogrzany piec, niech się tak przez trzy kwadranse z wolna wypieka. Do tak przyprawionych grzaneczek pomienionych, można także dodać rodzenków drobnych i większych — skórek pomarańczowych, cykaty, cynamonu albo też wanilii tłuczonej — podług upodobania.



N. 25. Suknia przybrana wązką wstążką. Patrz ryc. 34.

N. 26. Suknia z kaftanikowym stanikiem. Patrz ryc. 27.



N. 32. Wymiar woreczka ryc. 8 i 31.

N. 33. Wymiar upięcia i rękawa do ryc. 4 i 28.

Pieczarki marynowane.

Opłócz czysto pieczarki, obierz, włóż w czystą rynkę, posól trochę i smaż, jak tylko sos puszczą włóż w słój nalej octem przegotowanym zimnym, wsyp pieprzu, angielskiego ziela, goździków zawiąż, postaw w suchem miejscu, tym samym sposobem robią się rydze.

Obarzanki cukrowe.

Weź funt świeżego masła rozetrzyj takowe jak może być najlepiej aby się zapieniło — wbij 9 jaj całych dodaj pół funta tłuczonego cukru odrobinę cynamonu przy końcu zaś wsyp półtora funta przedniej mąki i wyrób to wszystko na ciasto, z którego porobiwszy małe obarzanki, posmaruj je z wierzchu rozkłóconem białkiem i piecz w piecu nie zbyt ogrzanym.

Torciki.

Migdałów obranych garść dobrą z troszką śmietany utłuc w moździerzu—żółtek ugotowanych 10, cukru do smaku razem wyłożyć wszystko na stolnicę, dodać mąki w proporcyi trochę wina i masła, zagnieść na ciasto ciągłe, porobić torciki, nałożyć konfiturami posmarować białkiem i wstawić w piec.



N. 31. Woreczek hiszpański do robót. Patrz ryc. 8 i 32.

Ogórki w occie winnym.

Małe ogórki wytrzyj czystą serwetą włóż w naczynie i posól niech stoją godzin dwie, strząśnij i powtórnie czysto obetrzyj włóż w słój i nalej octem przegotowanym i wystudzonym, przełóż estragonem, koprem, włóż imbieru, pieprzu tureckiego, liści bobkowych, trochę saletry w occie przegotuj obwiąż i w suchem miejscu postaw.



N. 34. Suknia przybrana wązką wstążką. Patrz ryc. 25.

N. 35. Woreczek do robót.